Nr. 140. Lwów — Wtorek dnia 21 Czerwca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Alojzego Gon. — Teodora
Jutro: św. Paulina b. — Cyryla

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 5
Zachód „ „ 7 m. 58

Długość dnia godzin 15 minut 53
Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

Trzecia klęska Rosyan.

W wojnie z Japonią przegrali Rosyanie kampanię morską, lecz mówili — a któż im nie wierzył! — że się odegrają na lądzie. Wierzono temu tem chętniej, że Rosyanie postanowili prowadzić wojnę sposobem Scytów, to znaczy nie przyjmować żadnej bitwy przez kilka miesięcy, przez pół roku, nawet przez rok, ustawicznie się cofać, niszcząc za sobą kraj w gruncie rzeczy obcy, a więc im obojętny, tymczasem zaś gromadzić niezliczone zastępy bojowników i nieprzebrane mnóstwo wszelkich zapasów, a potem, kiedy już nieprzyjaciel się znuży, wyczerpie swe fundusze, podzieli wojska na garnizony w całym kraju, rzucić się nań ze świeżymi pułkami i prowadzić wojnę zaczepną. Jeżeli Rosya rzeczywiście nie była przygotowana do kampanii, to taki plan był nietylko dobry, lecz jedynie możliwy. Wprawdzie straciłaby miliony rubli, wydane na zbudowanie kolei mandżurskiej i twierdzy w Port-Arturze, ale w razie ostatecznego zwycięstwa nałożyłaby na pokonanego przeciwnika odpowiednią kontrybucyę; w każdym zaś wypadku straciłaby tylko ruble, ale nie żołnierzy w dodatku nie reputacyę militarnej potęgi. Zresztą, czy dobry był ten zamiar wojowania sposobem Scytów, czy zły, w każdym razie, skoro go już postanowiono, trzeba było ściśle go się trzymać. Tego nie zrobiono; używano półśrodków, a one szkodliwsze są na wojnie, niż w życiu prywatnem. W ciągu 45-ciu dni przyjęli Rosyanie trzy wielkie bitwy, kiedy zgodnie z systemem Scytów nie powinni byli przyjąć żadnej. Ich plany szczegółowe zawsze były sprzeczne z planem ogólnym; myśleli inaczej, a inaczej wykonywali; dlatego zawsze byli słabsi od przeciwnika, nigdy nie mieli o co się oprzeć i byli strasznie, coraz straszniej bici. Krwawe cięgi dostali nad Jalem 1-go maja; jeszcze krwawsze 26-ego maja pod Kinczu, a już wprost na rzeź się wydali w przeszłą środę (15 czerwca) pod Wafankou. Ta ostatnia bitwa, bardziej od dwóch poprzednich, wykazała zgubność półśrodków, a nadto zaświadczyła o tem, że rosyjskie dowództwo jest zdumiewająco lekkomyślne i nieudolne. Ale — co gorsza — właściwie nie ma samodzielnego i odpowiedzialnego za wszystko dowództwa. Jen. Kuropatkin jest podwładnym Aleksiejewa, ale słuchać go nie chce, jako marynarza, a nie jenerała wojsk lądowych. Ci dwaj wciąż się ze sobą kłócą i posyłają na siebie skargi do Petersburga, a tam zamiast jednemu lub drugiemu oddać całą władzę, biorą raz stronę jednego, to znowu drugiego, stosownie do tego, czyje stronnictwo: aleksiejewowskie, czy też kuropatkińskie jest na razie górą. Zawsze jest bardzo źle, gdy rada wojenna z odległej stolicy chce rządzić wojskami na widowni wojny, stokroć zaś gorzej, gdy w tej radzie są stronnictwa, ścigające odmienne cele. Spójrzmy, jak było w tym wypadku. Aleksiejew nie mógł zmusić Kuropatkina do marszu z całą jego armią na pomoc Port-Arturowi już po bitwie pod Kinczu, więc poskarżył się nań carowi i w memoryale dowodził, że upadek Port-Arturu wywrze fatalny wpływ na powagę Rosyi. Kazano więc z Petersburga Kuropatkinowi iść do Port-Arturu. On się bronił, błagał, dowodził, że postąpił zgodnie z zatwierdzonym przez cara planem wojowania sposobem Scytów, przekonywał, że po bitwie pod Kinczu iść już za późno na pomoc Port-Arturowi: nic nie pomogło. Wtedy zatelegrafował: „Stało się! idę!“ Wówczas w Petersburgu nagle przestraszono się odpowiedzialności, ale znowu nie chciano zrobić afrontu Aleksiejewowi, więc wymyślono półśrodek. Oto rozkazano: niech Kuropatkin zostanie, gdzie jest, i robi, co chce, ale niech przecie wyszle kolumnę na tyły armii jen. Oku, który oblęga Port-Artur. Bo nie można przecież tak zupełnie zapomnieć o port-arturskiej załodze!

Posłano więc jenerała Stackelberga z 40-tu tysiącami żołnierzy, a posłano tak, że na jego tyłach nie postawiono eszalon, aby w potrzebie wsparły go i aby w razie odwrotu miał on o co się oprzeć. Stackelberg poszedł tedy w głąb półwyspu Laotuńskiego, zapełnionego wojskami japońskiemi, a one schowały się i przyczaiły. Stackelberg minął Niuczwang, zerwał wszelką łączność z rosyjskiemi siłami, szedł coraz dalej na południe, pod Port-Artur, bo tak mu kazano. Już był tylko o dwie stacye kolejowe od Kinczu. Wtem we wtorek zaszli mu drogę Japończycy i bili się z nim cały dzień. Utrzymał on swą pozycyę, i — jak wiadomo z jego raportu — chciał w nocy się cofnąć, ale już o 8-mej wieczorem spostrzegł, że na lewem jego skrzydle pokazały się nowe japońskie wojska. Były to dwie dywizye jenerała Nodzu. Więc Stackelberg nie wiedział, czy potrafi w nocy się cofnąć, i został, oszańcował się, czekał świtu. Nad ranem bój znowu się zaczął. Z przodu nacierała na Stackelberga dywizya wysłana przez jen. Oku z pod Port-Arturu, z lewego boku uderzały nań dwie dywizye jen. Nadzu, — już więc było położenie rozpaczliwe — a w tem, około południa pokazali się Japończycy jeszcze na prawem skrzydle Stackelberga. Trzeba było po prostu uciekać, albo — broń złożyć. Że Stackelberg zdołał uciec, to jego zasługa. Ale sam donosi, że mu całe jedno skrzydło zniesiono i że uratował tylko trzy armaty. Wedle angielskich doniesień padło 14.000 Rosyan, a 10.000 dostało się do niewoli. Nieprawdopodobne są tak wielkie straty, w każdym jednak razie Kuropatkin może już tylko wybiedz na spotkanie niedobitków, aby choć cokolwiek z nich uratować.

Uratować już tylko życie żołnierzy, bo ich animusz, ich wiara w dowództwo, zapewne przepadły po takich dowodach nieudolności, jakie jeneralicya złożyła w bitwach nad Jalem, pod Kinczu i teraz nieopodal Wafankou.

Nowa wilsonyada.

Sprawa o miliony O. O. Kartuzów doprowadziła do niespodziewanych odkryć, które przypominają sprawki Wilsona, owego „zięcia prezydenta“ Grévyego, — zięcia, handlującego orderami, posadami i mandatami. Papa Grévy upadł za winy zięcia, papa Combes zapewne upadnie za znajomości — tylko znajomości! — swego jedynaka Edgara, którego zrobił swym podsekretarzem stanu. W Paryżu już mówią, że na czele nowego gabinetu staną Etienne, Sarrien i Rouvier — wodzowie trzech głównych republikańskich stronnictw, z wykluczeniem socyalistów, albowiem znowu trzeba ratować republikę, tym razem nie od pretendentów, monarchistów i klerykałów, ale od następstw szacherek. Bajką były opowiadania o dwóch milionach franków, danych jakoby przez zakon Kartuzów na przekupienia Combes'a. Gdyby zakon dał te miliony, nie byłby przecież wydalony z Francyi. Półtora roku temu, kiedy był proces z tym zakonem, przeor O. Rey zeznał, że wprawdzie udawali się doń jacyś panowie z ofertą, iż za dwa miliony franków da się kupić u rządu autoryzacyę zakonu, ale przeor odrzucił tę propozycyę. To zeznanie było dla p. Combes basztą, na której on zatknął chorągiew swej nieprzekupności. Kiedy więc teraz przeciwnicy jego odświeżyli w parlamencie starą bajkę o milionach Kartuzów, on śmiało mógł nietylko „pokazać obrzydzenie“, jak murzyn w jakiejś operetce, ale nawet zalecać wybór parlamentarnej komisyi śledczej. Czuł się bielszym od śniegu na szczycie Mont Blanc i po cóż miał ukrywać przed światem tak rzadką cnotę! Niech wszyscy patrzą na jego kryształową czystość i niech się przekonają, jakie to niewinne lilie kwitną na łące masońsko-socyalistycznej. Będzie to nowy tryumf republiki. Więc nietylko parlament uchwalił złożyć komisyę śledczą, ale z ogromną brawurą wybrał do niej prawie samych wrogów p. Combes'a.

Któż mógł przypuszczać, że tam, gdzie ani śladu nie ma klasztornych milionów, znajdą się jakieś inne ślady! Przed komisyę wezwano p. Edgara Combes, który zeznał, że pewnego razu przyszedł doń p. Michał Lagrave, znajomy jego od r. 1895-go, i powiedział mu, że możnaby od Kartuzów dostać dwa miliony na rzecz potrzeb republikańskich za autoryzacyę zakonu. P. Edgar skrzywił się i rzekł: „Dobrze, że z tak brzydką propozycyą nikt się nie udał do mego ojca, bo wyleciałby z pokoju przez okno“. Więcej nic nie było. W komisyi znaleźli się ciekawi, którzy chcieli wiedzieć, kto jest ten p. Lagrave? Okazało się, że jest to jeneralny komisarz francuski na teraźniejszej wystawie w St. Louis z pensyą 50.000 franków rocznie. „Jakto? — zapytano w komisyi. — Prosty znajomy p. Edgara Combes, człowiek, który przychodzi doń z brzydką propozycyą, otrzymał od ojca i syna Combów tak doskonałe stanowisko? Za co? Jaka jego znajomość rzeczy przemysłowych?“ Okazało się, że zapewne żadna, przynajmniej nikt o niej nic nie wie. To już było dziwne. Z kolei postawiono pytanie: Skąd Lagrave mógł wiedzieć, że od Kartuzów da się wyciągnąć dwa miliony franków? Lagrave jeszcze w St. Louis oświadczył dziennikarzom, że powiedział mu o tem inżynier Chabert. Któż to znowu? Przemysłowiec, przedsiębiorca, aferzysta, człowiek, którego wszyscy znają w ministeryum; taki węgorz, co to wszędzie się wśliźgnie. Nie ma dnia, żeby nie był w ministeryum i to nietylko teraz, ale już od lat kilku. Zawsze ma jakieś interesa, ale jakie? — kto go tam wie! Może o tem mógłby coś powiedzieć wysoki urzędnik p. Mascuraud, bo to jego przyjaciel. Zapytany, p. Mascuraud rzekł, iż inżynier Chabert właśnie przy nim mówił do Lagrave'a, iż Kartuzi pewnie daliby dwa miliony franków, a może nawet więcej za autoryzacyę, ale on to tak zrozumiał, że Chabert, jako przemysłowiec, po prostu oceniał, co dla Kartuzów warta autoryzacya. Była to sobie rozmowa przy mazagranie i nic więcej. Tymczasem wezwany przez komisyę, przyjechał z Ameryki Lagrave i odrazu się zdziwił, jak można było z niczego zrobić taką głośną sprawę! Oto, tak było: Chabert przy nim, w towarzystwie, powiedział: „Kartuzi rozumieją się na rzeczach. Jestem przekonany, że nie pożałują paru milionów za autoryzacyę“. Później ja, będąc u Edgara Combes, rzekłem mu między innemi bez żadnej intencyi: „A wiesz, że Kartuzi daliby ze dwa miliony?“ — Edgar zaś na to: „Niechże tylko z tem nikt nie idzie do mego ojca, bo wyleci przez okno“. I więcej nic nie było.

Słowem wiele hałasu o nic. Komisya aż napadła na deputowanego Pugliesiego, że w parlamencie wywlókł taką niedorzeczną sprawę. W tem nagle wszystko wzięło inny obrót. Ktoś szepnął komisyi, że niech ona wejrzy w papiery po zmarłym w roku przeszłym podsekretarzu stanu Demagny, którego miejsce właśnie zajął Edgar Combes. Do tych papierów zaledwo się dotknięto, a już z nich utworzono sobie taki obraz.

Demagny był osobistym przyjacielem poprzedniego prezesa gabinetu Waldecka-Rousseau, który zrobił go swym podsekretarzem stanu i prawą ręką. Bez Demagny nic się nie robiło. A był to człowiek cichy, skromny, ubogi, ognisty republikanin. Waldeck-Rousseau ustąpił, przyszedł Combes, a Demagny pozostał, jako niewidzialny wprawdzie, ale potężny filar gabinetu. Pewnego dnia rok temu zmarł on, zostawiwszy żonę i dzieci w ubóstwie, a reputacyę takiego Katona, że pod przewodnictwem Waldecka-Rousseau utworzył się komitet budowy pomnika Demagny w jego rodzinnem miasteczku. Lecz notaryusz, który opisywał rzeczy nieboszczyka, znalazł między niemi klucz do skrytki w banku Crédit Lyonnais, oraz kartkę z literami, które trzeba odpowiednio ustawić, aby się skrytka otwarła. Była ona wynajęta od banku anonimowo. Notaryusz, otworzywszy ją, znalazł kolię z pereł wartości 400.000 fr., zapakowaną w pudełku, zaadresowanym do jakiejś śpiewaczki, znalazł półtora miliona franków w papierach wartościowych, poufne polityczne listy pretendenta do tronu ks. Orleańskiego, oraz wiele notatek, z których można się było domyśleć, że Demagny brał grube łapówki i przywłaszczał sobie pieniądze, przeznaczone na wybory. Gabinet Combes'a nie pozwolił tej sprawy poruszyć, ale dowiedział się o niej Waldeck-Rousseau i natychmiast zrzekł się opieki nad dziećmi Demagny, oraz udziału w komitecie pomnikowym. Kolię perłową i pieniądze zabrała wdowa, a notatki zachował u siebie notaryusz. Otóż teraz do nich zajrzano i podobno się przekonano, że Edgar Combes, objąwszy urzędowanie po Demagny, musiał znaleźć w aktach dowody mnóstwa nadużyć i nawet wyraźną wskazówkę, że jest spółka, która za pieniądze wyrabiała ordery, posady, mandaty, przedsiębiorstwa i t. d., a do tej spółki podobno należą Lagrave, Chabert i Mascuraud. Znajomość z nimi Edgara Combes zaczyna przedstawiać się w innem świetle, więc też w Izbie deputowanych pojawił się wniosek, aby go zasuspendowano na czas parlamentarnego śledztwa.

Co za fatalna historya! Filar gabinetu, powołanego do ratowania republiki od zamachów nacyonalistycznych, Demagny, nietylko brał łapówki i republikańskie pieniądze wydawał na klejnoty dla śpiewaczek, ale nadto utrzymywał jakieś tajne stosunki z pretendentem do tronu! Następca jego wie o tem i milczy. Ma wszystkie powody do podejrzywania Lagrave'a, Chabert'a i Mascurauda o nieczyste sprawki i nietylko milczy, ale pierwszemu z nich daje posadę z pensyą 50.000 franków rocznie!

Lecz Edgar Combes i jego papa mówią, że to wszystko nieprawda, czysta intryga. A może! Któż zdoła powiedzieć, gdzie jest prawda w tem gnieździe masońsko-socyalistycznem? Może śledztwo wyświetli sprawę, jeżeli jej nie zatuszują dla dobra republiki.

Wojciech Kossak o cesarzu Wilhelmie.

Po uroczystościach malborskich Kossak wyniósł się z Berlina. Kilka pism polskich zarzuciło mu wówczas niesłusznie, że brał udział w tych uroczystościach, podczas których cesarz Wilhelm wygłosił swą wojowniczą, przeciw Polakom wymierzoną mowę. Zarzut był niesprawiedliwy, bo Kossak zaproszenia nie przyjął. Owe gwałtowne wystąpienia prasy wszakże dopełniły prawdopodobnie miary. Kossak doszedł do przekonania, iż dla artysty polskiego nie ma już miejsca na dworze berlińskim i wyjechał najprzód do Krakowa, aby nieco później osiedlić się na stałe w Wiedniu.

Z osobistego swego stosunku z cesarzem Wilhelmem Kossak zachował jaknajmilsze wspomnienia. Niedawno wobec współpracownika *Neues Wiener Journal* wychwalał prostotę i gładkość obejścia monarchy niemieckiego, oraz jego szczere zamiłowanie do sztuki i smak estetyczny bardzo subtelny.

— Nie trzeba się nadto dziwić, jeśli cesarz Wilhelm czuje odrazę do t. zw. „nowej sztuki“. Wyrósł wśród atmosfery, przesiąkłej mądrością profesorską i oficyalnem malarstwem dworskiem. Tak usposobionemu przedstawiono nagle najskrajniejsze wytwory modernizmu. Kontrast był zbyt silny...

Wbrew opinii niemieckiej, która przed kilku miesiącami znalazła tak jaskrawy wyraz w rozprawach parlamentarnych z powodu odsunięcia Secesyi berlińskiej od uczestnictwa w wystawie w Saint-Louis, Kossak utrzymuje, iż zdanie cesarza Wilhelma w sprawach sztuki jest bardzo godne szacunku.

— Byłem mu często wdzięczny za rady, które mi dawał, jako fachowiec wojskowy. Raz na sztalugach miałem rozpoczęty obraz z czasów napoleońskich. Przedstawiał potyczkę pułku francuzkiego z czarnymi huzarami pruskimi. Męczyłem się właśnie nad jednym Francuzem, który bronił się podniesionym bagnetem. Cesarz zastał mię przy robocie. „Czy nie byłoby dobrze, panie Kossak — odezwał się po chwili — gdyby pan temu żołnierzowi opuścił nieco prawe ramię, a podniósł lewe? Zdaje mi się, zyskałby na tem ruch postaci“. I cesarz miał słuszność! Żaden zawodowy kolega nie byłby mi dał lepszej rady.

W poufałem kole cesarz Wilhelm nie lubi sztywności. Pragnie słyszeć szczere słowa i nie obraża się wcale, gdy ktoś przez zapomnienie naruszy etykietę dworską. Kossakowi zdarzyło się, iż w żywszej rozmowie tytułował wciąż monarchę *Durchlaucht* (Ekscelencyo!), zamiast *Majestät*. Wreszcie się spostrzegł i jął przepraszać. Wilhelm II roześmiał się i zaczął opowiadać, jakiemi tytułami często bywa darzony. Największą przyjemność zrobiła mu uboga staruszka, której w lesie rzucił monetę i która zawołała: „ślicznie dziękuję, panie poruczniku!“

Napoleona I cesarz w rozmowie nazywał „korsykańskim parweniuszem“. Okazywał jednak na każdym kroku niesłychaną znajomość historyi pierwszego cesarstwa.

Do tych opowieści, które znalazły się na szpaltach dziennika wiedeńskiego, mogę dodać parę anegdot, słyszanych wprost od Kossaka.

— Cesarz przybył do mej pracowni, gdym malował bitwę pod Iganiami. Wódz naczelny, otoczony sztabem i dygnitarzami cywilnymi, spotyka drugi pułk ułanów, w mundurach granatowych z białemi wypustkami, na siwych koniach. Obraz ten bardzo zainteresował Wilhelma II. Musiałem wytłómaczyć wszystkie szczegóły, wymienić sportretowane historyczne osobistości. Minął spory szmat czasu. Zostałem wezwany do Hanoweru, by towarzyszyć cesarzowi, który miał odbyć przegląd tamtejszego pułku ułanów. Mundury ułanów hanowerskich są również granatowe z białemi wypustkami. Gdy pułk przeciągał z fanfarami, przyskakuje do mnie nagle adjutant: — Cesarz chce mówić z panem! Zbliżam się do monarchy. Wilhelm pokazuje na paradujący pułk i mówi: „Chciałem zwrócić pańską uwagę... Czy to nie wygląda zupełnie tak, jak na pańskim obrazie „pod Iganiami“?„

...Kiedyś, w swej pięknej, wiedeńskiej pracowni przy placu Schwarzenberga, Kossak opowiadał korespondentowi *Kraju* następujące zdarzenie.

— Było to po obiedzie w Potsdamie. Skoro wypiliśmy czarną kawę, cesarz Wilhelm zaproponował mi zwiedzenie starych pokojów Fryderyka Wielkiego. Dwóch lokajów z zapalonemi kandelabrami w ręku, prowadziło nas przez szereg ciemnych komnat. Nagle cesarz zawołał: „Halt!“ — i kazał podnieść w górę kandelabry. Ręką wskazał na wielki obraz, przedstawiający dwóch panów w perukach i strojach francuskich, ściskających się za dłonie. W jednym z nich poznałem Augusta II Mocnego.

— Patrz pan, panie Kossak — rzekł Wilhelm II — jak król polski podaje rękę pierwszemu królowi pruskiemu...

— Nigdy tak nie żałowałem — zwierzał się korespondentowi *Kraju* z właściwą mu szczerością Kossak, że nie posiadam cennego ésprit de riposte — talentu dawania lapidarnych i mądrych odpowiedzi. Zdaje mi się, że nadarzała się doskonała sposobność. Bojąc się odezwać niestosownie, wolałem milczeć.

29)

Feljeton literacki.

(„*Siena*“ Kazimierza Chłędowskiego).

(Dokończenie).

W pierwszych latach twórczości Sodomy znać było nieco wpływ Quercii i Leonarda, około roku 1520 wpływ tego ostatniego świeży i potężny znowu pojawił się w niektórych obrazach Sodomy, malowanych podczas jego wycieczki do rodzinnej Lombardyi. Kiedy wrócił do Sieny w r. 1525, namalował freski św. Katarzyny w S. Domenico.

Freski te może najbardziej znane ze wszystkich dzieł Sodomy, najwięcej się przyczyniły do rozgłosu nazwiska mistrza, a osobliwie zasłynął obraz na lewo od ołtarza, przedstawiający omdlenie świętej po otrzymaniu stygmatów. Pod bogatym portykiem, ozdobionym groteskami, na tle dalekiego, poetycznego pejzażu, upada święta, wycieńczona postem i modlitwą, a dwie siostry ją podtrzymują. W obłokach unosi się Chrystus w otoczeniu aniołów, może za duży i za ciężki na rozmiary całej sceny. Baldassare Peruzzi utrzymywał, że nie widział, aby którykolwiek artysta lepiej przedstawił prawdziwe omdlenie; i rzeczywiście w upadającej świętej widać brak władzy w muszkułach, ową niemoc, tak trudną do przedstawienia. Postać zemdlonej nie ma przytem nic odrażającego, owszem, grupa tych trzech mniszek w białych habitach jest jedną z najpiękniejszych grup niewieścich, jakie wydało malarstwo XVI wieku i fresk ten stał się najbardziej idealnym pomnikiem, jakie sztuka wystawiła wielkiej sieneńskiej ascetce.

Wogóle chrześcijańskie malarstwo, bogate w postacie kobiece, pełne prawie nadziemskiego wdzięku, nie wiele posiada tak doskonałych, tak uroczych grup kobiecych, jak właśnie grupa tych trzech mniszek.

I rzecz dziwna, że właśnie artysta, który nie słynął ze swej moralności, człowiek w wysokim stopniu zmysłowy, utrapienie zakonów, lekceważący kobietę, stworzył nietylko tutaj, ale w innych jeszcze swych dziełach postacie kobiece, odrywające się prawie od ziemi, nie potrzebujące aureoli wokoło głowy, aby je prawie uznać za wyższe istoty. Nie jestto zresztą jedyny przykład takiej sprzeczności pomiędzy artystą a jego dziełami w czasach Odrodzenia, płodnych w wielkie talenty. Wszak Pietro Perugino, twórca typu madon szkoły umbryjskiej, słynął z niedowiarstwa i nie można go było przekonać o nieśmiertelności duszy.

Sodoma umarł w 72 r. życia. Ogólny pogląd na jego twórczość zamyka Chłędowski: porównując go z Rafaelem, przyczem porównanie wypada po części na korzyść Sodomy. Oto słowa autora:

„Bardzo często można się spotkać z uwagami, że Sodoma dużo zawdzięcza Rafaelowi i że dwukrotny pobyt w Rzymie nie mało wpłynął na rozwój jego talentu. Zdanie to zdaje mi się najzupełniej nieuzasadnionem. Jeżeli Sodoma malował tu i ówdzie groteski do ozdabiania tła architektonicznego, to raczej mógł je zapożyczyć u Pintoricchia, aniżeli u Rafaela, bo i sam Rafael malował je później, aniżeli starszy jego kolega umbryjski. Grotesk zresztą nie wymyślił ani Pintoricchio ani Rafael, ale wzięto je od starożytnych rzymskich artystów, a w czasie, kiedy Sodoma i Rafael malowali, był ten rodzaj ornamentacyi niejako wspólną własnością włoskich malarzy. Zresztą same groteski nie dowodziłyby jeszcze wpływu Rafaela na sieneńskiego mistrza. Że tu i ówdzie możnaby w ich dziełach znaleźć jakiś podobny rys charakterystyczny, to także niczego nie dowodzi, bo wszyscy ówcześni artyści, jak wogóle artyści każdej malarskiej epoki miewają wspólne właściwości. Owszem zastanawiając się nad całą działalnością Sodomy przychodzi się do przekonania, że mało który z ówczesnych malarzy tak bardzo oddala się od Rafaela jak właśnie mistrz sieneński. Jeden wyrafinowany, wystudyowany, okrągły, tak dalece obawiający się błędu, że wskutek tego często banalnym się staje, drugi rozpuszcza cugle swemu talentowi i swej imaginacyi, ni troszczy się o to, co ludzie o jego dziełach powiedzą. Po śmierci Sancia, pisze Vasari, sprzeczano się, który z dwóch mistrzów zasłużył sobie na pierwszeństwo we włoskiej sztuce: Rafael czy Sodoma.

To wyznanie Vasarego dowodzi, jak wysoko współcześni stawiali talent Sodomy. Vasari uczynił wszystko, co było w jego możności, aby poniżyć Sodomę, a wywyższyć Rafaela. Na długi czas udało mu się to zupełnie, gdyż dzieła Rafaela zgromadzone w Rzymie i w głównych galeryach świata wszystkim były przystępne, podczas gdy obrazy i freski Sodomy znajdujące się po większej części w Sienie i jej okolicach, albo błąkające się pod cudzemi nazwiskami po całych Włoszech — mało były znane.

Na Monte Olivetto Maggiore nie zaglądał nawet nikt z autorów piszących o Sodomie, a przecież jest to skarbiec, bez poznania którego nie można ocenić geniuszu mistrza. Galatea Rafaelowska w rzymskiej Farnesinie dla każdego jest przystępną, podczas gdy do „Roksany“ Sodomy, pod tym samym dachem istniejącej, tylko za wielkiemi protekcyami ambasady hiszpańskiej w Rzymie dostać się można.

Mimo tych trudności dzisiaj granice pomiędzy Rafaelem a Sodomą łatwiej dają się pociągnąć. Rafael, to wykwit sztuki umbryjskiej, ideał renesansowej harmonii. Sodoma to umysł śmielszy, potężniejszy, talent, który zlewa medyolańskie malarstwo z sieneńskiemi tradycyami. Rzymowi i Florencyi nic on nie zawdzięcza. Wpływem swoim odżywił Sodoma sieneńską sztukę i poruszył ją na jakiś czas do nowego rozwoju“.

Po raz drugi to w swojem dziele spełnia p. Chłędowski akt rehabilitacyi artystycznej i jak poprzednio wynosił Duccia po nad przecenionego dotychczas Giotta, tak tutaj upomina się energicznie, by Sodomę stawiano co najmniej na równi z Rafaelem. Jak widzimy, nie brak naszemu autorowi śmiałości i szczerości w wypowiadaniu swych sądów, które nadto bardzo wymownie podtrzymywać i bronić potrafi. W dziejach sztuki historya przemiany rang, przyznawanych poszczególnym artystom, należy do najciekawszych zjawisk. Zazwyczaj bowiem powiada się, że dopiero potomność wolna od stronniczych drobiazgowych zawiści może *sine ira et studio* ocenić zasługi artystów i ustalić ich wartość, tymczasem dzieje sztuki pokazują, że tak nie jest, że i w późniejszych czasach ustalone już przez potomność rangi mogą się zachwiać, że jednem słowem nawet perspektywa odległego czasu nie jest rękojmią objektywnego kryteryum. Wszakże nadzwyczajność Rafaela uchodziła dotychczas za dogmat, a teraz znajduje się ktoś, który odmawia Rafaelowi pierwszorzędnego znaczenia. A powiedzieć nie można, żeby ta opinia o Rafaelu była dla niektórych miłośników sztuki niespodzianką, owszem, Chłędowski wypowiedział tylko odważnie ich własne przekonanie.

* * *

Na tem kończymy nasze sprawozdanie z „Sieny“ Chłędowskiego. Z przytoczonych wyjątków i przebiegu myśli przekonał się zapewne czytelnik, jaka to ciekawa i pouczająca książka. Niechże się w nią wczyta jak najgłębiej, a odniesie olbrzymi pożytek.

Sądzimy, że to wystarcza, aby każdy zrozumiał, jak wysoko stawiamy dzieło p. Chłędowskiego i jak mu jesteśmy wdzięczni za to, że je napisał. Jeżeli zaś nam wolno wypowiedzieć autorowi swoje pragnienia, to streszczamy je w jednem, które odczuwa każdy po skończeniu książki o Sienie: Oby tak pięknych dzieł napisał nam jeszcze jak najwięcej. Chciałoby się bowiem bardzo, żeby nasza literatura posiadała tak źródłowe i tak doskonałe dzieła o Florencyi, Wenecyi, Rzymie i o innych centrach włoskiej sztuki. Czcigodny autor wzniósł sobie pomnik niespożyty tą swoją znakomitą pracą, pomnik, który wieki przetrwa i zawsze będzie nietylko chlubą dla niego, ale i dla naszej literatury.

Ubiegłej jesieni Kossak brał udział w wielkich manewrach galicyjskich, jako adjutant naczelnego szefa sztabu, jen. Becka. Bawił przy Cesarzu Franciszku Józefie w Chłopach. Zarówno sędziwy monarcha, jak i następca tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand, wyrazili mu żywe zadowolenie, iż zdecydował się przenieść swą siedzibę do Wiednia.

Do obiadów cesarskich Kossak codzień ofiarowywał własnoręcznie namalowane *menu*, które przedstawiało zawsze jakiś motyw z manewrów. Franciszka Józefa bardzo cieszyły te obrazki.

Z Chłopów przywiózł Kossak bardzo wiele materyału, który teraz w Wiedniu przenosi na płótno. Naszkicował portret arcyksięcia Franciszka-Salvatora, gdy konno wraz z adjutantem jedzie przez wieś huculską. Portret ten obecnie jest już prawie gotów.

— Pewnego dnia — opowiada Kossak — przystąpił do mnie jenerał-feldzeugmeister, hr. Paar, dyrektor kawaleryi austryackiej.

— Pan zna dobrze konnicę pruską, panie Kossak — rzekł do mnie. — Cóż pan sądzi o naszej?

Odparłem zupełnie szczerze, że, według mnie, konnica austryacka zajmuje pierwsze miejsce i żadna inna z nią równać się nie może.

— Bardzo rad jestem słyszeć z ust pańskich tę opinię — odparł hr. Paar — ponieważ całkowicie ją podzielam. Że tak jest wszakże, nie ma w tem nic dziwnego. Nasza monarchia posiada dwa najdzielniejsze „narody jeźdźców" (*Reitervölker*): Polaków i Węgrów. Jeździec polski nie ma sobie równego. Z koniem stanowi jedną całość i dba przytem troskliwie o swego konia. Węgier siedzi już nieco sztywniej w siodle, jest jednak także jeźdźcem niezrównanym. Niemcy i Czesi stanowią pod tym względem znacznie podrzędniejszy materyał...

Teraz Kossak pracuje nad dużych rozmiarów portretem hr. Romanowej Potockiej. Śmiała amazonka w pogoni za lisem przesadza płot. Koń odbił się jak piłka od ziemi. Kilka psów, zziajanych i zawziętych, pędzi obok. Obraz podmalowany jest z ogromnym temperamentem.

Jarmark wyrobów krajowych.

W sobotę popołudniu otwarto na placu powystawowym jarmark wyrobów krajowych, urządzony przez krajowy Związek przemysłowy.

W uroczystości otwarcia wzięło udział wielu reprezentantów władz rządowych, autonomicznych i wojskowych, delegaci różnych stowarzyszeń, oraz mnóstwo publiczności. Wszyscy skupili się dookoła terasy pawilonu sztuki, na której zajęli miejsce komitet i dygnitarze. Z uderzeniem godziny 5 wstąpił na podium prezydent hr. Stanisław Badeni i ogłosił jarmark wyrobów krajowych za otwarty. W mowie swej podniósł, że taki jarmark jest u nas rzeczą nową; jeżeli zostanie uwieńczony powodzeniem, to stworzy osobny typ jarmarku i utoruje drogę dla swych następców w przyszłości. Zadaniem jego jest wytworzyć żywszy stosunek między producentami a konsumentami, a największą korzyść przyniesie on wtedy, jeżeli z jednej strony społeczeństwo nabierze przekonania, że wszystko należy kupować u swoich, a z drugiej strony producenci krajowi będą uważali, aby ich produkta były doskonałe, pod względem ceny wytrzymywały obcą konkurencyę, a pod względem formy były dla oka przyjemne.

W końcu z wielkiem uznaniem podniósł marszałek zasługę komitetu, który urządził obecny jarmark i złożył mu imieniem kraju serdeczne podziękowanie.

Następnie przemówił wiceprezydent miasta Michalski, życząc całemu przedsiębiorstwu powodzenia i podnosząc jego patryotyczne znaczenie jako obrony przeciw tym, którzy nam swoje towary przysyłają, a naszym braciom nie pozwalają modlić się w ojczystym języku.

Dyrektor krajowego Związku przemysłowego p. Szydłowski wyraził imieniem komitetu podziękowanie marszałkowi i miastu za poparcie jarmarku, a potem zwrócił się do publiczności prosząc ją o pobłażliwość dla przedsięwzięcia. Jarmark obecny to tylko zadatek dalszej akcyi, zachęta dla przemysłowców naszych i to przeważnie tylko drobnych. Spodziewać się należy, że na przyszłym jarmarku staną już wszyscy przemysłowcy i pokażą owoce swej pracy.

Szef sekcyi w ministerstwie handlu p. Dobiecki zaznaczył, że ministerstwo handlu z szczególną życzliwością patrzy na akcyę gal. Centralnego Związku przemysłowego, a mówcy polecili zwiedzić jarmark i zdać zeń sprawę.

Również szef sekcyi w ministerstwie spraw wewnętrznych p. Fries zapewnił obecnych o życzliwości rządu dla przemysłu galicyjskiego i o poleceniu prezydenta ministrów dra Koerbera złożył w jego imieniu komitetowi życzenie pomyślnych wyników z obecnego jarmarku.

Reprezentantom obu ministerstw podziękował serdecznie dyrektor Centralnego Związku przemysłu fabrycznego bar. dr. Battaglia i rzekł, że im częściej zastępcy centralnego rządu będą mieli sposobność zetknąć się z naszym przemysłem, tem łatwiej potrafią przekonać kierujące sfery o słuszności naszych wymagań na polu przemysłowem i o potrzebie szczególniejszej opieki dla nas na tem polu.

Potem, zwracając się do wszystkich, dał mówca wskazówki co do miary, z jaką oglądać należy obecną wystawę jarmarku krajowego. Jarmark ten ma inne znaczenie dla przemysłu fabrycznego, inne zaś dla przemysłu drobnego. Przemysł drobny oczekuje bezpośredniej korzyści ze sprzedaży. Dla fabrycznego przemysłu jest ten jarmark wystawą w znaczeniu nie wystawowego popisu, ale manifestacyą egzystencyi, jest przypomnieniem istnienia dla całego społeczeństwa i dla tych wszystkich, którzy mogą mieć wpływ na jego losy.

W końcu odczytano telegramy z życzeniami od ministra Piętaka i prezydenta Małachowskiego, poczem wszyscy udali się na zwiedzanie wystawy.

Wczoraj rano odbyło się na intencyę powodzenia jarmarku nabożeństwo w katedrze, poczem, mimo deszczu, ruszył komitet otoczony publicznością do pawilonu powystawowego przy dźwiękach muzyki. Dalszy ciąg zapowiedzianych uroczystości inauguracyjnych przerwał coraz większy deszcz. Po południu za to, gdy deszcz ustał, plac powystawowy zaroił się tłumami zwiedzających. Publiczność oglądała wystawione towary z zainteresowaniem i życzliwością, robiła też wiele zakupów. Nie brakło też i zabawy. Uczniowie szkół średnich urządzili sobie turniej gry w piłkę nożną, chór robotniczy śpiewał pieśni patryotyczne, rzemieślnicy odegrali obraz „Bartosz Głowacki", o zmierzchu zaś puszczano ognie sztuczne.

Zanim wystawę szczegółowo opiszemy, pokrótce zaznaczymy, że przedstawia się ona bardzo dodatnio. Wzięło w niej udział przeszło 400 firm handlowych i przemysłowych z różnych stron kraju. Rozmieszczenie towarów nadesłanych jest wygodne i okazałe dla oka. Najwięcej firm i to przeważnie lwowskich mieści się w kilkunastu salach byłego pałacu sztuki. Firmy, które nie mogły przysłać swoich zastępców, wziął w swoją opiekę Związek przemysłowy i umieścił je w osobnym wielkim pawilonie. Po pałacu sztuki najwięcej wystawców pomieściła hala muzyczna. Wielu wystawców pobudowało sobie własne pawilony, między nimi na uwagę zasługuje pawilonik sympatycznego Stowarzyszenia kobiet „Pomoc przemysłowa."

W czasie jarmarku odbywać się będą zgromadzenia kupców, zawiąże się niejeden ściślejszy stosunek między fabrykantami a kupcami. Komitet położył wielki nacisk na to, żeby stworzyć reklamę dla firm słabszych i dla wielu z nich opuścił placowe. Niektóre gałęzie przemysłu w kraju mają w tym jarmarku ściśle określony interes, np. przemysł koszykarski. Przemysł ten jest w naszym kraju rozwinięty doskonale, o czem można się przekonać, zwiedzając choćby pawilon Związku na obecnej wystawie. Wyroby koszykarskie z Galicyi są poszukiwane w Niemczech i w Anglii, a mimo to wielu ukwalifikowanych już koszykarzy porzuca to zajęcie, bo nie ma odbytu. Brak jest eksporterów, agentów i reklamy — być może, że teraz eksporterzy się znajdą.

Dla wygody publiczności, zwiedzającej jarmark, rozbiło także swoje budy kilku cukierników i restauratorów. Z tych bud zwraca na siebie uwagę jedna w kształcie flaszki. Wszędzie tu panuje alkohol; do konkurencyi jednak z alkoholem stanęło młode Towarzystwo „Eleuterya", które postawiło sobie duży namiot i sprzedaje w nim dla pragnących ochłodzenia gości kwaśne mleko, kawę, kwasy bezalkoholowe itd. Dla publiczności, żądnej zabawy, jest na wystawie panopticum, huśtawka, karuzela, strzelnica itd.

Wojna rosyjsko-japońska.

(*Ze źródeł rosyjskich*).

Petersburg 20 czerwca. (Biuro Reutera). 1100 rannych (w tem 55 oficerów) w bitwie pod Wafankou przybyło do Liaojanu. Ogólne straty Rosyan w tej bitwie wynoszą 2000 ludzi. Ogółem walczyło pod Wafankou 42 rosyjskich batalionów przeciw 44 japońskim. Natomiast artylerya japońska, rozporządzająca 200 działami, miała znaczną przewagę nad rosyjską.

Paryż 20 czerwca. *Echo de Paris* donosi, że w Petersburgu krąży pogłoska, jakoby Stackelberg cofając się po walce pod Wafankou, stracił w poległych rannych i wziętych do niewoli 10.000 ludzi. Japończycy obeszli bowiem lewe skrzydło i wycięli je do nogi.

Londyn 20 czerwca. Do Biura Reutera donoszą z Liaojanu: Podczas bitwy pod Wafankou, otworzyli Japończycy z 50 dział gwałtowny ogień na pozycye rosyjskie. Szczególnie straszne było działanie szrapneli. O wyniku bitwy zadecydowała artylerya. Rosyanie obeszli lewe skrzydło Japończyków, ci jednak w ostatniej chwili zmienili front i wyparli Rosyan. Postawa Rosyan była wyborna.

Londyn 20 czerwca. Biuro Reutera donosi, że w Mukdenie odbywają się gorączkowe przygotowania wojenne na wielką skalę.

Petersburg 20 czerwca. Według wiadomości, nadeszłych z Portu Artura, rosyjski oddział strzelców wyparł 12 czerwca Japończyków z ich stanowisk na wschód od doliny Lunwantian. 13 czerwca wyruszyły 3 japońskie bataliony ku zatoce Lunwantian, jednakowoż wstrzymały je w marszu dwa rosyjskie oddziały strzelców przy pomocy kompanii straży granicznej. Krążownik „Nowik" w towarzystwie torpedowców otworzył ogień i zmusił nieprzyjacielską piechotę do śpiesznego odwrotu.

Petersburg 20 czerwca. Z Mukdenu donoszą dnia 19 b. m.: Według wiadomości ze źródeł chińskich, dotychczas nie potwierdzonych, zostały wszystkie ataki na Port Artura odparte z wielkiemi stratami. Słychać, że japońskiej armii na Liaotungu brak żywności.

Petersburg 20 czerwca. Z Portu Artura donoszą, że bezpodstawne są doniesienia zagranicznych agencyj i komunikaty japońskie o zatonięciu rosyjskich kanonierek. Eskadra rosyjska w Porcie Artura jest nienaruszona i okręty uszkodzone już naprawiono. Duch wojska jest doskonały, żołnierze niecierpliwie oczekują bitwy. Panuje tam powszechnie głębokie przekonanie, że Portu Artura nie pokonałyby nawet dwa razy większe siły, niż jakie mają Japończycy. Większość mieszkańców stanęła w szeregach jako ochotnicy. 600 kobiet zgłosiło się do komendanta z oświadczeniem, że ofiarowują mu swe usługi. W mieście i fortecy zupełny porządek. Handel i komunikacya normalne. Port zaopatrzony jest w żywność na 6 miesięcy, a przy wielkiej oszczędności nawet na rok. Mimo zupełnego oblężenia udało się w ostatnich dniach sprowadzić do twierdzy wielkie zapasy bydła. Funt mięsa kosztuje 25 kop., butelka piwa 60 kop., szampana 8 rubli.

Petersburg 20 czerwca. Donoszą z Liaojanu dnia 18 czerwca: „Nadeszły tu dokładne sprawozdania z Portu Artura, stwierdzające, że do dnia 14 czerwca nie było ataku na Port ani od morza, ani od strony lądu. Japończycy usiłowali tylko ponownie zamknąć Port Artur za pomocą branderów. Dwa z nich baterye nasze natychmiast zatopiły, reszta musiała umknąć".

Petersburg 20 czerwca. Ros. Agencya tel. donosi: Według wiarygodnych doniesień, na zatopionych przez Rosyan okrętach przewozowych „Sadomaru" i „Mitaszimaru" zginął cały japoński pułk piechoty wraz z komendantem i chorągwią.

Paryż 20 czerwca. Dzienniki tutejsze donoszą, że rosyjski generalny konsul Karcow otrzymał od swego syna z. Tientsinu depeszę z dnia 17 bm., że w Porcie Artura wszystko dobrze. Syn jest komendantem torpedowca i miał przewieźć pocztę wojskową z Tientsinu.

(*Ze źródeł japońskich*).

Tokio 20 czerwca. Eskadra władywostocka odpłynęła z zachodnich okręgów wybrzeża Auhomorio (koło Hakodate). Rosyanie przeszukali dwa okręty handlowe, a następnie pozwolili im bez przeszkód odpłynąć.

Tokio 20 czerwca. Biuro Reutera donosi: Parowiec przewozowy „Izumimaru" został w środę zatopiony przez Rosyan w pobliżu Oshimy. Podróżnych i załogę wyratował rosyjski krążownik „Gromoboj".

* * *

W Rosyi utrzymuje się ciągle pogłoska, że car pojedzie na plac boju, a to z powodu proroctwa św. Serafima, którego popioły w roku zeszłym sam car z rodziną cesarską przeniósł do cerkwi zbudowanej na jego cześć.

O. Serafim był to mnich bardzo pobożny, a zmarł około 70 lat temu. Już za życia był czczony jako cudotwórca, a po jego śmierci w pobliżu pustelni, w której mieszkał, odkryto źródło lecznicze, które rzekomo leczyło wszelkie choroby. Pobożni Rosyanie poczęli odbywać pielgrzymki do tego źródła, a Serafima uznał kościół prawosławny świętym. Owóż św. Serafim podobno przepowiedział, że w rok po przeniesieniu jego popiołów wybuchnie straszna wojna, która przyniesie Rosyi dotkliwe szkody. „A car — tak opiewa dalej to proroctwo — wyruszy na wojnę i ja z nim pójdę, a on podrze w kawałki fartuszek Angielki".

Tym fartuszkiem — powiadają Rosyanie — jest Japonia, gdyż Anglia, kryjąc się za nią, jak za fartuszkiem, wojnę wywołała.

Nadto w całym kraju, nawet w kołach najwyższych, utrzymuje się legenda, że O. Serafimem był nie kto inny, jak car Aleksander I, który chcąc odpokutować za swą niedobrowolną współwinę w zamordowaniu cara Pawła I, wstąpił do klasztoru i resztę dni swych przeżył w pustelni pod Karowem. Dlatego też car Mikołaj II i jego rodzina brali tak wybitny udział w przeniesieniu jego zwłok.

Z izby sądowej.

Lwów 20 czerwca.

(*O pastwisko gminne.*)

Przed tutejszym trybunałem karnym odbył się onegdaj proces przeciwko 30-tu włościanom z Kłodna, oskarżonym o zbrodnię gwałtu publicznego i inne przekroczenia. Oto bowiem uchwałą z dnia 30 sierpnia z. r. postanowiła gmina przeznaczyć część pastwiska gminnego „na Młynkach" pod zasiew owsa dla buhaja rozpłodowego, lecz uchwała ta wywołała silną opozycyę wśród chłopów. Dowiedziawszy się, że uchwała zostanie wykonaną w dniu 1 września, zgromadzili się chłopi w tym dniu licznie na pastwisku, a gdy przybyli: wójt Antoni Wasylczuk, asesor gminny M. Konarski i oracze, dowódzca opozycyi, niejaki Kazimierz Sochowicz, obrzucił ich obelgami i zbliżywszy się do wójta, chciał mu wyrwać laskę. Powstała bójka, wśród której kilku najbliżej stojących rzuciło się na wójta, okładając go laskami, inni znowu poczęli bić asesora, skutkiem czego udaremnili wykonanie uchwały rady gminnej z dnia 30 sierpnia z. r. W kilka dni potem usiłowano powtórnie wykonać ją, ale usiłowania te udaremniono znowu. Pobito bowiem ludzi, którym zwierzchność gminna wydała polecenie zaorania pastwiska. W czasie zbiegowiska na pastwisku w dniu 9 września wzywał żandarm chłopów do „rozejścia się", lecz nie usłuchano go, dopóki wysłannicy nie ukończyli rokowań z wójtem co do zmiany uchwały rady gminnej.

Po przeprowadzonej rozprawie skazano siedmiu z oskarżonych na ciężkie więzienie z postem co tydzień na czas od 6-ciu tygodni do 3-ech miesięcy, resztę uwolniono od oskarżenia.

KRONIKA.

Lwów 20 czerwca.

Naczelny dyrektor galicyjskich poczt i telegrafów Jan Lubicz Seferowicz, wyjechał w kilkudniową podróż inspekcyjną.

Deszcz gorąco upragniony i niecierpliwie oczekiwany spadł wreszcie w całym naszym kraju: w sobotę w zachodniej jego połaci, w niedzielę we wschodniej, a jakkolwiek był rzęsisty, spadło go jednak stosunkowo za mało, żeby niemal na popiół wysuszoną glebę należycie napoić wilgocią. Równocześnie obniżyła się temperatura bardzo i dzisiejszej nocy termometr wskazywał tylko + 9°.

Togi dla adwokatów. Prezydent gabinetu jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości rozporządził, że adwokaci, obrońcy i kandydaci adwokaccy mogą podczas rozpraw sądowych występować, podobnie jak sędziowie, w czarnych togach i w birecie. Biret ten wkładać należy podczas ogłaszania wyroku i składania przysięgi przez świadków.

Na jarmarku krajowym wczoraj pod wieczór, kiedy wypogodziło się, zebrały się tłumy publiczności. Wszystkie pawilony były przepełnione a w niektórych punktach panował ścisk niesłychany. Znamiennym jest objawem wielki udział szerokich warstw społeczeństwa w zwiedzaniu jarmarku. Jedynie świat izraelski nie uważał za właściwe przybyć na jarmark. Reprezentantów jego było bardzo niewielu. Snać nie odczuwa on krajowej wspólności, a to, co nas zajmuje, niewiele go jeszcze obchodzi.

Wrażenie największe na jarmarku sprawiają wyroby ceramiczne fabryki p. Jana Lewińskiego. Aniśmy się spodziewali, że mamy w kraju rzeczy tak piękne, tak dobrze i artystycznie wykonane. Ale bo też p. Lewiński wpadł na bardzo dobry pomysł. Oto mianowicie używa on doskonałych artystów, jak: Dembickiego, Makarewicza, a także i wykwintnych dyletantów, jak Romańczuka do malowania swoich ceramicznych wyrobów. Powstają wskutek tego rzeczy prawdziwie artystycznej wartości. Publiczność bardzo dużo rozkupiła wczoraj tych ceramik p. Lewińskiego, ale gdyby się był zjawił jakiś ajent z Paryża czy z Londynu, to niezawodnie byłby całą jego wystawę ryczałtem zakupił.

Zaimponowała także wszystkim fabryka p. Kolischera z Czerlan, nietylko mnóstwem najrozmaitszych gatunków papierów i świetnie wykonanemi księgami handlowemi, których eksport zagranicę ma być bardzo wielki, tak są wszędzie w Europie poszukiwane, ale także wyrobem papieru tak mocnego, że jeden jego arkusz jest w stanie utrzymać ogromną bryłę żelaza ważącą 50 klgr. Papier ten używa się do ksiąg gruntowych hipotecznych, jest tak mocny, spoisty i silny, że wieki przetrwa.

Wreszcie zwracała na siebie uwagę fabryka zegarków p. Zipfera ze Lwowa, mianowicie imponowało to wszystkim, że fabryka ta wyrabia roskopfy po cenie 7 koron. Jeżeli roskopfy te dobrze chodzą, a fabryka podobno daje gwarancyę, to opłaci się kupować je dla służby folwarcznej, a wkrótce dzięki tej fabryce zapewne i wszyscy chłopi z Galicyi będą mieli kieszonkowe zegarki.

Z wystawy metalowej. Obowiązki delegatów komitetu wystawy przyjęli dotychczas: na Sambor i okolice, p. Dr. Franciszek Tomaszewski; na Tarnów i okolicę p. inż. Wincenty Paszcza, dyrektor zakładów fabrycznych ks. Sanguszki w Tarnowie, na Białę i okolicę p. Edmund Schmeja, właściciel fabryki maszyn w Białej; na Stanisławów i okolicę p. inż Feliks Blauth, inspektor kolei państwowych w Stanisławowie; na Borysław i okolicę p. Zygmunt Styber, inżynier, właściciel kopalni nafty w Borysławiu. Obowiązkiem delegatów jest pośredniczyć między Komitetem wystawy a wystawcami w danem mieście i okolicy, zachęcając przemysłowców i rękodzielników do obesłania wystawy, oraz do licznego jej zwiedzania. Spodziewać się należy, że i w innych miastach naszego kraju zaproszone przez komitet osoby zechcą podjąć się tych uciążliwych bezwątpienia i liczne trudności nastręczających, lecz w całej pełni obywatelskich obowiązków. Dziełem wytrwałości i energii pp. delegatów, będzie w znacznej mierze wydatna reprezentacya na wystawie fabryk prowincyonalnych, ta zaś dać może dopiero pełny obraz rozwoju produkcyi naszego kraju w dziedzinie przemysłu metalowego.

Z ubolewaniem podnieść należy, że dotąd przemysł naftowy, który dla swych celów tak wiele potrzebuje narzędzi z żelaza i innych metali, nie zgłosił się na wystawę z wyjątkiem firmy „Niewiadomski, Sholman i Spka" w Mraźnicy (koło Borysławia). Gdyby fabryki narzędzi wiertniczych i innych do przemysłu naftowego używanych, licznie obesłały wystawę, Komitet przeznaczyłby dla tych wyrobów osobny oddział.

Panie, jadące do wód albo potrzebujące na wieś uzdolnionych krawcowych lub szwaczek, zechcą się zgłosić do Stowarzyszenia pracownic konfekcyi damskiej św. Józefa (ul. Sokoła l. 1), gdzie każdego czasu znaleść mogą odpowiednie pracownice. Biuro wywiadowcze Stowarzyszenia otwarte jest codziennie w godzinach od 12 do 1 w południe.

Z Mielnicy nam piszą: Dnia 15 b. m. w sali Towarzystwa kasynowego wygłosił odczyt „O wpływie gimnastyki na rozwój psychiczny u młodzieży" dr. Witold Bilwin lekarz miejscowy. Po odczycie jako pierwszy krok do założenia Towarzystwa gimnastycznego odbyły się tany przy wyborowej muzyce cygańskiej, które przeciągnęły się aż do dnia białego.

W sprawie pielgrzymki jubileuszowej ze Lwowa do Kochawiny otrzymujemy od komitetu następujące uwagi:

Pielgrzymka zapowiada się bardzo pięknie. JE. X. arcybiskup Bilczewski, który poprowadzi pielgrzymkę, odprawi dla pielgrzymów uroczystą sumę i poświęci nową prześliczną kaplicę, wybudowaną staraniem X. (proboszcza) prałata Trzopińskiego na miejscu cudownego zjawienia się obrazu Bogarodzicy w r. 1646. Pielgrzymce towarzyszyć będzie liczne duchowieństwo. Bilety jazdy zniżone są o połowę. Bilet II klasy tam i z powrotem kosztuje 2 złr. 40 ct., bilet III klasy 1 złr. 35 ct. Dyrekcya kolei państwowych przyrzekła dostarczyć wystarczającą liczbę wagonów do osobnego pociągu, żeby nie było wielkiego ścisku. Bilety nabywać można w zakrystyi kościoła katedralnego, jakoteż w zakrystyach wszystkich kościołów parafialnych i kościoła OO. Jezuitów — ale tylko do czwartku 23 b. m. W południe we czwartek zamknie się listę pielgrzymów, żeby zawczasu zawiadomić Dyrekcyę kolei o liczbie uczestników pielgrzymki.

Procesye poszczególnych kościołów postępować będą na dworzec główny i z powrotem w następującym porządku: Procesya parafii św. Anny wyruszy z kościoła św. Anny na plac Solarni i tam oczekiwać będzie procesyi Procesya parafii św. Maryi Magdaleny oczekiwać będzie przed swoim kościołem. Inne procesye ustawią się przed katedrą rano przed godziną 6½ (czas miejski) w następującym porządku: 1) Procesya parafii Bożego Ciała (OO. Dominikanów); 2) Procesya parafii Matki Boskiej Śnieżnej. 3) Procesya św. Mikołaja. 4) Parafia św. Antoniego. 5) Parafia św. Marcina. 6) Parafia OO. Bernardynów. 7) Parafia OO. Jezuitów. 8) Procesya katedralna. Poszczególnym procesyom towarzyszyć będzie kapłan. Dla uniknięcia nieporządków, każda z poszczególnych procesyi weźmie z sobą krzyż i dwa sztandary. W tym samym porządku zajmować będą procesye miejsca w pociągu.

Na wozach pociągu będą w tym celu umieszczone odpowiednie napisy.

Pielgrzymce towarzyszyć będzie ze Lwowa do Kochawiny i z powrotem mazurska muzyka kolonistów kochawińskich w strojach narodowych. Po powrocie z Kochawiny udadzą się pielgrzymi w tym samym porządku z dworca na Rynek główny, gdzie przed ustawionym ołtarzem Bogarodzicy, odmówią litanię Loretańską, zaśpiewają pieśni na jej cześć i przy dźwiękach muzyki rozejdą się do domów. Byłoby pożądanem, żeby bractwa parafialne wyruszyły wieczorem po nieszporach po pielgrzymów z światłem przed dworzec główny.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Krakowie na posadę lekarza okręgowego w Liszkach dla 24 gmin i 10 obszarów dworskich z płacą 1200 koron i z ryczałtem na koszta podróży w kwocie 500 koron. Podania do 31 lipca. — Izba notaryalna we Lwowie na posadę substytuta notaryusza w Szczercu. Podania do 25go czerwca. — Magistrat miasta Lubaczowa na posadę sekretarza gminnego. Płaca roczna 1600 K. Podania do 31go lipca. Rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie na posadę docenta dla „Teoryi i konstrukcyi pomp i motorów wodnych" (podania do 30 września), oraz na posady asystentów przy katedrach budownictwa wodnego, budowy kolei żelaznych i geodezyi. Podania do 6 lipca.

Telegraficzne prognozy meteorologiczne. Ministerstwo handlu rozporządziło, aby prognozy meteorologiczne, to jest przepowiednie, rozsyłało centralne biuro meteorologiczne w Wiedniu wszystkim urzędom pocztowym. Obecnie zarząd poczt wydał rozporządzenie, ażeby owe prognozy, jako dodatek do kursów giełdowych, wydawano w 8 wyrazach szyfrowanych. Prognozy tyczą się tylko następnego dnia, a centralna stacya meteorologiczna wyraźnie zaznacza, że podaje tylko przepowiednie prawdopodobne. To prawdopodobieństwo jest zresztą wcale znaczne, gdyż według dotychczasowego doświadczenia na 100 prognoz sprawdza się 85, a reszta 15 prognoz nie jest również zupełnie chybioną.

Samobójstwo studenta. W Tarnowie otruł się arszenikiem uczeń IV-tej klasy szkoły realnej, N. Daszyński, wydalony ze szkoły za obrazę religii. Pochodził z Królestwa polskiego, był synem magazyniera kolei nadwiślańskiej i już przed rokiem usiłował sobie odebrać życie — niewiadomo z jakiego powodu. Strzelał wówczas do siebie z rewolweru, wydobyto mu jednak kulę i odratowano go.

Skandal w świecie literackim. W *Naukowo-literaturnym Wistnyku* pojawił się obrazek ruskiego nowelisty Myrosława Stecyszyna „Nad Tychym Okeanom", napisany w Castro Valley i malujący rzekomo wrażenia z podróży autora, w rzeczywistości zaś będący niemal dosłownem tłómaczeniem pięknego utworu Żeromskiego „Zapomnienie". Pan Stecyszyn dodał tylko kilka wierszy oryginalnych na początku i na końcu utworu. Plagiat ten wywołał powszechne oburzenie w sferach literackich, zarówno polskich, jak i ruskich, a p. Myrosława Stecyszyna skompromitował na całe życie.

Głos uczciwego Niemca. Dnia 17 października r. z odbył się we Lwowie w sali Domu narodnego odczyt p. J. Guttzeita w języku niemieckim p. t. „Abrichtung und wahre Erziehung" (Tresura a prawdziwe wychowanie), urządzony staraniem komitetu ruskiego. Wówczas większość dzienników polskich we Lwowie wyrażała oburzenie z powodu, że urządzono w mieście polskiem odczyt hakatysty w języku niemieckim. Okazuje się obecnie, że pod tym względem zaszło nieporozumienie, krzywdzące pana Guttzeita. Nietylko bowiem nie jest on hakatystą, ale ma nawet odwagę otwarcie przemawiać publicznie przeciw zapędom germanizatorskim i przeciwko całej brutalnej polityce Prusaków względem ludności polskiej. Zamieścił mianowicie w dzienniku *Hessische Blätter* artykuł pt. „Zur Polenfrage", w którym wspomina, jak mu było przykro, gdy przybywszy do Lwowa, ażeby przemawiać o kwestyi czysto kulturalnej, został okrzyczany li tylko na podstawie niemieckiego swego nazwiska za polakożercę i hakatystę, chociaż wszelkie nieprzyjazne usposobienie względem Polaków jest mu najzupełniej obce. Rzeczywiście dowodzi on tego w wymienionym artykule.

Na podstawie świeżych faktów wykazuje on tam, że akcya kolonizacyjna, którą rząd pruski tak się chełpi, chybia kompletnie celu, a co gorsza doprowadza do tego, że wzmaga się liczba Niemców, którzy swojem nazwiskiem kryją przechodzenie ziemi z rąk niemieckich w polskie, opór zaś i patryotyzm ludności polskiej tylko się zwiększa.

Następnie przemawia autor za polityką, która Polakom okazywałaby rzetelną życzliwość i prawdziwą kulturę. Wskazuje na to, że w atakach pruskości na polskość tkwi właściwie przyznanie się do słabości, bo gdyby Prusacy byli pewni, że kultura ich jest tak silną, to cechowałby ich spokój i samiby nie atakowali, lecz raczej oczekiwaliby ataku. W końcu zaznacza autor, że walka w sferze duchowej odbywa się sama przez się; co lepsze jest, to w końcu się ostaje. W tej myśli powinni Niemcy pogodzić się z Polakami.

Międzynarodowe wyścigi samochodów. Amerykański milioner i redaktor *New-York-Heraldu*, p. Gordon Bennet, wręczył przed pięciu laty francuskiemu klubowi automobilistów 10.000 franków z prośbą, aby zajął się urządzaniem wyścigów samochodów o dar honorowy, za owe 10.000 fr. nabyty. Bieg miał się odbywać corocznie między 15 maja a 15 sierpnia, na mecie co najmniej 550 klm. a najwięcej 650 klm. O nagrodę ubiegać się mogą nie fabryki samochodów, lub prywatni właściciele samochodów, ale kluby. Najważniejszym z warunków jest ten, że wozy wyścigowe w najmniejszych nawet szczegółach od siedzenia, steru, aż do gumy i śrubek, mają być wykonane w tym kraju, który w walce reprezentują. Dar honorowy pozostaje przez rok do następnego wyścigu w posiadaniu zwycięskiego klubu.

Pierwszy wyścig odbył się w roku 1900 na przestrzeni Paryż-Lyon a nagrodę (zastawę stołową) wziął Francuz Charron na francuskiej maszynie wyrobu „Pancharda". Ponieważ warunkiem było, że następny wyścig ma się odbyć w kraju zwycięzcy, więc i następny rozegrał się we Francyi, a tym razem wziął bieg między Paryżem a Bordeaux Francuz Girardot. Więc i w następnym roku 1902 była widownią wyścigu Francya, ale jako zwycięzca wyszedł Anglik Edge na maszynie „Napier'a" między Paryżem a Belfort. Wskutek tego jeżdżono w roku zeszłym o nagrodę Gordon Benneta na ziemi angielskiej w Irlandyi. Ponieważ zwyciężył tam Niemiec Jenatry na niemieckim wozie „Mercedes", przeto w tym roku wyścig musiał się odbyć na terenie niemieckim. Wybrano w tym celu przestrzeń około Homburga, która wynosi 135·5 klm., każdy zatem uczestnik wyścigu musiał przebyć tę drogę 4 razy.

Aby niedopuścić do wypadków, pilnowało drogę wojsko i żandarmerya. Miasteczka i wsie, przez które ścigający się przejeżdżali, zostały „neutralizowane", t. j. tempo jazdy musiało tam być bardzo powolne i przy ocenie, kto zwyciężył, w rachubę nie wchodziło. Gościniec był zlany specyalnym płynem, dla uniknienia nadmiernego pyłu. Teren jej górzysty, wiele na nim wzniesień i spadów, nie brak także krzywizn i skrętów, wymagał więc odwagi, stanowczości, decyzyi szybkiej i zimnej krwi. Tempo jazdy dochodziło miejscami do 140 klm. na godzinę. Tak błyskawicznej jazdy jeszcze nie było. Największa szybkość, jaką dotychczas osiągnięto, wynosiła 121 klm. Zjazd dworów, arystokracyi, sportsmenów był ogromny; 800 automobilów zgłosiło swój przyjazd z zagranicy, ze wszystkich państw, które się współubiegają o nagrodę, a mianowicie z Francyi, Anglii, Niemiec, Włoch, Austryi, Belgii i Szwajcaryi.

Zwycięstwo odniózł Francuz Théry na wozie fabryki Richard Brasier. Po nim przybyli dwaj przedstawiciele Niemiec: Jenatry i baron de Caters na wozach marki „Mercedes". Obaj ci panowie nie są jednak Niemcami, ale Belgijczykami. Théry potrzebował 5 godzin 50 minut na przejechanie całej mety. Pędził zatem przeciętnie z szybkością 100 do 110 klm. na godzinę, ale ponieważ w drodze często trzeba było zwalniać, gdy się dojeżdżało do miejsc zneutralizowanych i na zakrętach, niewątpliwie zatem niektóre części drogi przebywał z szybkością przeszło 2 klm. na minutę. A pamiętać trzeba, że w Europie najszybsze pociągi pośpieszne jeżdżą z szybkością 80 klm. na godzinę. Była to zatem rzeczywiście piekielna jazda, a najlżejsza omyłka, najmniejsze zboczenie steru, musiałoby spowodować niechybną śmierć.

Na razie wyścigi samochodów są kosztowną zabawką, ale dostarczają także pożytecznych wskazówek co do metody budowy automobilów, które mają przed sobą niezawodnie olbrzymią przyszłość.

Zabawna mistyfikacya. Przed trzema laty wydano w Rzymie tomik wierszy pod tytułem: „Między ziemią a gwiazdami". Jako autor figurował Juliusz Orsini. Wszyscy krytycy literaci podnieśli pod niebiosa nowego wieszcza, taka tam była w jego wierszach świeżość obrazów, siła, zapał młodzieńczy, nowość formy, rytmów, oryginalność, uczucie wybuchające..

Poeta dziękował każdemu krytykowi z osobna, korespondował raz z Rzymu, drugi raz z Wenecyi, obiecywał przyjechać, poznać się, dawał nawet schadzki, na które potem nie przyjeżdżał, to w Rzymie, to w Medyolanie, we Florencyi itd.; pisał nawet z Paryża, z Nizzy.

W końcu jeden z krytyków wpadł na myśl że w tem wszystkiem jest jakaś mistyfikacya.. Jakże? trzy lata był w korespondencyi z autorem, ale ten mu się zawsze wymykał. Więc *Giornale d'Italia* ogłosił ankietę, rozpisał zapytania do wszystkich literatów, prosząc o opinię co do tajemniczego poety, i... nikt nie odkrył go. Jeden z nich podejrzywał, że wiersze są wypisane ze starych rękopisów i tylko przepisane w przeróbce; drugi podejrzywał w autorze genialną kobietę, chcącą pozostać w ukryciu; trzeci dowodził, że poeta, i to znakomity, młody, musi być dziwakiem, może chorym jak Leopardi, fizycznie maszkarą, unikającym ludzi..

W końcu autor, zażartowawszy sobie z czy-

telników i krytyków, kiedy nietylko przeczytał wszystkie oceny, lecz i naśmiał się z najfantastyczniejszych domysłów, jakie snuto około jego osoby — zdjął maskę i napisał list do *Giornale d'Italia*, z którego się okazało, że autorem wierszy „tak płomiennych, świeżych myślą i formą" — jest Dominik Gnolli, dyrektor biblioteki Wiktora Emanuela w Rzymie, człowiek, który się urodził w Rzymie w r. 1836 i przeto wkrótce dosięgnie siedmdziesiątki.

Tragiczna scena miłosna. Dziś rano o trzy kwadranse na 11-tą na tzw. polu Galla, pomiędzy ul. Dekerta a ul. Kordeckiego przy parkanie realności p. radzcy Schenka, stało dwoje młodych ludzi i całowało się. Czuła ta scena zainteresowała przechodzącego tamtędy Józefa Palucha, chłopaka masarskiego: usiadł sobie opodal młodej pary i obserwował ją. Nagle ku jego wielkiemu zdumieniu scena z czułej, stała się tragiczną. Młodzi obejrzeli się na wszystkie strony, on pocałował ją jeszcze raz w rękę, a ona jego w usta, poczem on wyjął rewolwer i strzelił do niej trzykrotnie. Młoda kobieta padła martwa na ziemię a zabójca nabiwszy ponownie rewolwer, skierował go ku sobie i strzelił do siebie dwa razy. W tej chwili zbliżył się doń Paluch, ale desperat pogroził mu rewolwerem, strzelił w powietrze i odstraszywszy w ten sposób chłopaka, strzelił do siebie jeszcze dwa razy i również upadł martwy na ziemię.

Pokazało się, że zabójcą i samobójcą jest 25 letni Emil Rożuk, woźny tramwaju konnego, zabitą zaś jego kochanka 20 letnia Adela Jankowska, służąca u p. Kuśnierza, zamieszkałego przy ulicy Kordeckiego, ładna, zdrowa i silna szatynka. Kochankowie nie pozostawili żadnych listów. Zdaje się, że przyczyną rozpaczliwego kroku była niemożność połączenia się węzłem małżeńskim, gdyż Rożuk niedawno skarżył się przed jednym z urzędników tramwaju, że z powodu za szczupłej pensyi nie może się ożenić. Ponieważ Rożuk był człowiekiem sumiennym i sprawował się dobrze, urzędnik ów przyrzekł wstawić się za nim w dyrekcyi tramwaju, aby mógł zostać konduktorem, ale snadź Rożukowi zabrakło cierpliwości na oczekiwanie rezultatu tej protekcyi.

Zmarli. We Lwowie Wiktor Nennel, em. radzca wyższego sądu krajowego, umarł wczoraj w wieku lat 71.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 11, w poł. + 17. Bar. 768. Spada. Śliczna pogoda.

Myśli.

Często właśni rodzice są do szczęścia tamą..
Źle córkom z nader brzydką, źle z zbyt piękną [mamą:
Brzydka - tę samą przyszłość pannom przepowiedzą,
Ładna — mamusia tańczy, a panienki... siedzą!

U lekarza.

— Co dzisiaj jadł na obiad twój mąż?
— Wołowinę.
— Z apetytem?
— Nie — z marchwią...

Refleksya pensyonarki. Najwięcej zadziwiającem w astronomii jest to, jakim sposobem dowiedzieli się uczeni o nazwisku każdej planety!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w poniedziałek „300 dni," krotochwila P. Gavault i R. Charcey. — We wtorek „Niobe," komedya z angielskiego H. Gaultona. — We środę „Wszystko dobre, co się dobrze kończy," komedya Szekspira. — We czwartek „Papla," komedya Edmunda Sée. — W piątek „300 dni". — W sobotę „Mieszczanie," sztuka M. Gorkiego. — W niedzielę „Trzysta dni".

Literatura i sztuka.

* **Śpiewacy Norymberscy**. Opera w 3-ech aktach Ryszarda Wagnera. Przekład polski Aleksandra Bandrowskiego. Kraków. Nakład tłumacza 1904.

Znakomity nasz artysta, odtwarzający z takiem mistrzowstwem kreacye Wagnera, pracuje od lat kilku poza sceną, nad przyswojeniem nam wybitnych utworów tego kompozytora. W zeszłym roku wydał „Walkirye" i „Zygfryda" a obecnie dał nam „Śpiewaków norymberskich". Jakkolwiek jestto rzecz ogromnie trudna do tłumaczenia zwłaszcza z powodu nagromadzonych w tym utworze, technicznych wyrażeń, to przecież p. Bandrowski wywiązał się z tego zadania bardzo szczęśliwie. Główną zaletą przekładu jest zachowanie tego samego taktu, jaki jest w oryginale, co w muzyce jest konieczną rzeczą, a co nasi artyści, którzy kiedyś będą śpiewać tę operę najlepiej potrafią ocenić i za to będą p. Bandrowskiemu bardzo wdzięczni. Tłumaczenie jest nie dosłowne wprawdzie — bo to ze względu na zwroty i formy archaiczne prawie jest niemożliwe — ale w każdym razie o tyle ścisłe, że nie zmienia myśli i intencyj autora. W ustępach lirycznych zachowana jest rzewna melancholia, w innych polot, dowcip i lekkość. Wogóle przekład ten w niczem nie przypomina dotychczasowych libret, w których przeważnie nie tyle chodziło tłumaczom o sens, ile o zachowanie przepisanej liczby zgłosek w wierszu, lecz robi wrażenie dobrej trzyaktowej komedyi.

Sport.

Wyścigi w Krakowie.

Dzień trzeci.

Wielki krakowski bieg z płotami zgromadził pod chorągiewką startera cztery konie. „Portos" 4 l. wałach hr Orssich'a pod panem Krause był między swemi współkonkurentami jakby jakiś „nadkoń"; swym wzrostem i rozłożystością odróżniał się od innych, a w biegu lekko jakby płynął po zieleni, gdy inne ciężką pracę odbywały. Wygrał też jak chciał, hamowany. Jakie pięć długości za nim przyszedł do mety Hastermann pod br. Eltzem, który w ostatniej chwili pobił „Heimchen" Mr. Lambtona, jechaną przez por. Rausa. Czwarty do mety dobił stary Gral pod właścicielem, weterynarzem wojskowym, p. Bartoszem, który od tego znakomitego konia za wiele wymaga, skoro wygrawszy nim wielki bieg z przeszkodami na dystansie 4.800 metrów, chciał nim i bieg z płotami na 3.200 metrach wygrać.

Na rodę Wandy zdobyła bez wysiłku „Camelotte" . l. klacz kaszt. po Intrigant od Not for sale, własności i chowu p. Ostoia-Ostaszewskiego. O tę nagrodę współubiegał się jeszcze tylko p. Zangen „Octaviusem". Syn Orverta i Odsieczy ze stada chorzelowskiego, startował jako faworyt a wiedeńskie gazety prorokowały mu świetne zwycięstwo. Hr. Oskar Potocki nie posłał w ten bieg żadnego ze swych koni. Abstynencyę tę tłómaczyć sobie można jedynie twardym torem. Dwa najlepsze konie w galicyjskich stajniach stały się niezdolne do biegów. Niemi są „Taquin" po Tokio hr. Oskara Potockiego i „Hejże na Soplicę" p. Ostoja-Ostaszewskiego. Hr. Potocki wolał wobec tego zachować „Klekotkę" do biegu w niedzielę o nagr. prezydenta 4000 koron, gdzie prócz niej startować mają Camelotte i Wiadomość p. Ostoia-Ostaszewskiego, „Octavius" p. Zangena i „Pauszówka" por. Hagelina.

Wplatając w recenzyę horoskop na ten główny bieg galicyjski w meetingu międzynarodowym, zdaje się być pewną rzeczą, że żółto-czerwone kolory znajdą się pierwsze u mety, za niemi Klekotka, dalej Pauszówka i Octavius, którayby może i więcej mógł, gdyby tylko chciał. Nagrodę Resursu 2000 koron jak i bieg sprzedaży 1800 kor. wygrane zostały przez konie p. Zangena, zaś nagroda dyrektoryum 4000 kor. i nagroda państwowa 2000 kor. stały się zdobyczą p. Schindlera. Tak więc konie p. Drehera zostały dwukrotnie pobite przez konie p. Schindlera. Najwyżej też dotowane biegi Tarnowski Memorial i nagroda Dyrektoryum przypadły zamiłowanemu berneńskiemu sportsmenowi. Interesującą gonitwą był wiosenny bieg z przeszkodami. Z 15tu mianowanych koni, stanęło do walki tylko trzy. P. Bartosz odstąpił swój „Ritt" p. Krausemu, sam bowiem z wagą 60 kg. jechać nie mógł. Jego Mr. Dollar (Daitrailles — Per se) zwyciężył ostatecznie dzięki doskonałej jeździe p. Krausego, który prowadząc bieg, przed ostatnim zakrętem pierwszy pchnął swego konia w najszybszy galop. Por. Koller trochę za późno ruszył w pogoń na „Lidictripie" za Mr. Dollarem i został trzy czwarte długościami pobity. „Dalia" por. Fridenlieba nie odegrała w tym biegu żadnej roli. *Sto.*

Dzień czwarty. — Kraków 19 czerwca.

Skwar niebywały, tor doszedł do twardości ulicy. Kapelusze „Panama" panują niepodzielnie. Zapasy rozpoczęły się biegiem sprzedaży. Br. Eltz ze zwykłą sobie rutyną wygrał ten bieg na Partannie bez walki, choć wyrok sędziego brzmi: „po walce krótką głową". Walczył „Escamillo" lecz bezskutecznie; trzecia, dwie długości z tyłu, dobiła do mety Wiatrówka, która bieg prawie aż do słupa dystansowego prowadziła. Klacz niestety powróciła do wagi silnie kulejąc. Dwa następne biegi o nagrodę zamku łańcuckiego 4800 m. i o nagrodę rządową 3200 metrów, wygrał por. Köller na halbblutkach galicyjskich, steeple chase na Liszce, nagrodę rządową na Wnuczce. Steeple chase był bardzo interesujący, gdyż por. Hagelin jechał na szybkiej „Casercie", która już w tym meetingu pobiła Chorążego. Zdaje się jednak, że taktyka forsowania biegu, jaką obrał por. Hagelin nie była właściwą, bo Caserta po 4000 metrach zupełnie się wyczerpała, tak, że Liszka bieg we wolnym galopie wygrać mogła. Po zawróceniu do budki sędziowskiej Liszka szła jakby zerwana na obie nogi — wnet się jednak rozeszła i okazało się, że ścięgna nic nie ucierpiały.

W obydwu tych biegach brał udział hr. Koziebrodzki na swych wierzchowych koniach, na „Ratuj" i na „Pani Pimperl". Na skoku przed trybunami przewrócił się „Ratuj", lecz ratunek stał w pogotowiu w postaci furmana hr. Koziebrodzkiego, który też swego pana szybko wsadził na powrót. Jestto już drugi upadek na tej samej przeszkodzie z tym samym koniem, w obu razach jeździec bardzo przytomnie się wywracał. Szkoda, że tak pasyonowany i nieustraszony jeździec nie posiada lepszych koni, którehy mu pozwalały nie zawsze przychodzić ostatnim i to bardzo daleko za innemi do mety.

Pleszowskie Steeple wygrał baron Eltz na „Mr. Dollarze" p. Bartosza, drugie w tym meetingu zwycięztwo „Mr. Dollara". Wszystkie resztę biegów wygrały konie osiodłane dla bar. Eltz'a z których połowa jemu zwycięstwa zawdzięcza. Do podniesienia jest drugie w tym samym dniu zwycięstwo „Partanny" Córka „Gagi" i „Party" odziedziczyła widocznie po matce znaną jej odporność. Podczas ostatnich biegów dął silny wiatr, który też około 9-tej wieczór sprowadził silną ulewę, trwającą nie całe półgodziny. Zmiana ta przyjęta została z radością przez wszystkich mieszkańców Krakowa. Niedzielne zapasy obiecują być liczniejsze i ciekawe, jeżeli pogoda po ulewie dopisze, niezabraknie licznej publiczności. *Sto.*

(Niedziela. Piąty dzień wyścigów).

I. Bieg pocieszenia. Nagroda 2000 K., z których 1500 K. zwycięzcy, 300 K. drugiemu, 200 K. trzeciemu koniowi. Meta 1000 m. dla dwuletnich koni. Stanął jeden tylko koń: „Bez protekcyi" kaszt. kl. p. Kaz. Ostoia Ostaszewskiego.

II. Nagroda prezesowska. 4000 koron ofiarowane przez Romana hr. Potockiego, z których 3000 K. zwycięzcy, 600 K. drugiemu, 400 K. trzeciemu koniowi. Meta 2400 m. Dla 3 letnich i starszych koni, wychowanych w Galicyi, Bukowinie, Królestwie Polskiem albo Rosyi. 1) „Camelotte" 3 l. kasz. kl. p. Kaz. Ostaszewskiego. 2) „Octavius" 3 l. gn. og. p. Ign. Zangena. 3) „Pauszówka" 4 l. kaszt. kl. nadpor. Hagelina. Total. 16.

III. Nagroda Wawelu. Handicap. 3400 K., z których 3000 K. zwycięzcy, 400 K. drugiemu koniowi Meta 1600 m. Dla 3 letnich i starszych kontynentalnych koni, z wykluczeniem francuskich. 1) „Gerda" 3 l. kaszt. kl. Wład. Schindlera. 2) „Reporter" 3 l. gn. og. p. Schindlera. 3) „Lovrana" 3 l. gn. kl. Ign. Zangena. Total. 11.

IV. Nagroda rządowa. 2000 K., z których 1500 K. zwycięzcy, 300 K. drugiemu, 200 K. trzeciemu koniowi. Meta 2000 m. Dla 3 letnich i starszych koni austro-węgierskich. Stanął jeden koń: „Parthenia" 3 l. gn. kl. Wład. Schindlera.

V. Bieg losowania. Nagroda 2000 K. z których 1600 K. zwycięzcy, 400 K. drugiemu, koniowi. Meta 1600 m. Dla 3 letnich i starszych koni wszystkich krajów. 1) „Fainéant" 3 l. gn. og. nadpor. Jana Arasin-Fattona. Total. 11.

VI. Pożegnalny bieg gładki. Sweepstakes. 2000 koron, z których 1500 K. zwycięzcy, 300 K. drugiemu, 200 K. trzeciemu koniowi. Meta 1200 m. 1) „Tubieżam" 5 l. ciemno gn. kl. Teod. Meichla. 2) Gyémánt" 2 l. kaszt. kl. Ign. Zangena. 3) „Mitręga" 3 l. gn. kl. Stan. Ostaszewskiego. Total. 11.

VII. Końcowe Steeple-chase. Handicap. Nagroda honorowa i 2300 K., z których 1500 K. zwycięzcy, 400 K. drugiemu, 250 K. trzeciemu, 150 K. czwartemu koniowi. Meta 4000 m. Dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów: 1) „Lidictrip" 5 let. kaszt. w. por. Ed. Kollera, 2) „Grál" st. gn. w. Fr. Bartoscha, 3) „Hastrman" 6-let. gn. w. Mr. Fielda. Totalizator 20.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 czerwca.

Rada przemysłowa w ministerstwie handlu opublikowała świeżo pracę statystyczną, która dzięki swym nadzwyczajnie wymownym cyfrom przedstawia się jako ostra krytyka systemu podatkowego w Austryi, tak ostra, jakiej dotychczas żadna publikacya urzędowa nie zawierała. Rozchodzi się w tej pracy jedynie o jeden dział ustawodawstwa podatkowego, mianowicie o opodatkowanie przemysłowych spółek akcyjnych, a więc dział, który dotychczas dla Galicyi miał o wiele mniej znaczenia, niż dla prowincyi zachodnich Austryi, posiadających wysoko rozwinięty przemysł. Gdy jednak obecnie cała Galicya zainteresowała się żywo uprzemysłowieniem kraju, sprawa podatków przemysłowych jest i dla nas nader aktualną.

Owóż ze statystyki, jaką zestawiła Rada przemysłowa, okazuje się jasno, że ciężar podatkowy w Austryi wprost przygniata przemysł, przyczem najbardziej daje się we znaki nietyle wysokość podatku państwowego, ile system dodatków autonomicznych. Z pomiędzy 2888 miast i miejscowości przemysłowych w Austryi 947 pobiera dodatki, wynoszące 125—150% podatku państwowego, 825 dodatki 150—200%-we, tylko jedna miejscowość ma dodatek 50%-wy, a za to 12 miejscowości aż 350—642%. Niema drugiego państwa na świecie, w któryrmby istniały podobne stosunki. Rada przemysłowa nazywa dodatki autonomiczne kulą u nogi podatku państwowego. Już przed laty 25 Biliński nazwał Austryę krajem dodatków, a wówczas stan rzeczy był jeszcze idealnym w porównaniu z dzisiejszym.

Dalej wykazuje Rada przemysłowa, jak bardzo ten ciężar podatkowy utrudnia powstawanie nowych zakładów przemysłowych. Austrya jest jedynem państwem, które do dziś dnia nie zdołało wyleczyć się ze skutków przesilenia finansowego z r. 1873. Liczba spółek przemysłowych w Austryi jest obecnie o $^{1}/_{3}$ mniejsza, niż była przed laty trzydziestu, co w równy sposób nie zgadza się ze zdrowym rozwojem ekonomicznym, jak nie zgadzałoby się z nim np. zmniejszenie się liczby kilometrów wszystkich kolei żelaznych w państwie. I w Niemczech przesilenie 1873 dało się ogromnie we znaki, ale tam wszystkie szkody już dawno powetowano. W czasie tego przesilenia kapitał akcyjny wszystkich spółek przemysłowych w Niemczech wynosił 1.339 milionów złr., w Austryi 1.261 mil.; dzisiaj Niemcy posiadają w spółkach akcyjnych kapitał 7-krotnie większy niż Austrya. Tak paraliżujący wpływ wywiera u nas nadmiar ciężaru podatkowego.

Życzyć by sobie należało, aby ta pożyteczna publikacya Rady przemysłowej rychło pobudziła sfery decydujące do zajęcia się reformą ustawodawstwa podatkowego w Austryi.

Na giełdzie tutejszej ciągle trwa zupełny brak ruchu i niechęć do wszelkiego rodzaju transakcyj, ale mimo to na polepszenie się tendencyi wpłynęły pomyślne wiadomości z giełdy berlińskiej, tudzież doniesienie o obniżeniu się cen zbożowych w Budapeszcie. Węgierskie ministerstwo rolnictwa ogłosiło następujące cyfry, wyrażające spodziewany rezultat żniw tegorocznych: pszenica 34·01 milionów centn. m. (w roku zeszłym było 44·06), żyto 11·68 mil. c. m. (w r. z. 12·97), jęczmień 10·62 mil. c. m. (w r. z. 14·90), owies 9 mil. c. m. (w r. z. 13·74).

Dnia 23 b. m. odbędzie się w Krakowie ankieta w sprawie rewizyi przepisów górniczo-policyjnych w kopalniach galicyjskich.

§ **Kolej lokalna Lwów (Kleparów) Jaworów**. Dnia 18 czerwca rb. odbyło się pod przewodnictwem prezydenta E. A. Ziffera Walne zgromadzenie akcyonaryuszów kolei lokalnej Lwów- (Kleparów)-Jaworów, które uchwaliło, aby z nadwyżki z ruchu kolejowego z linii Lwów (Kleparów) Janów za czas od 1/1—14/11 1903 roku 26.082·51 koron i pozostałości z 1902 roku 1.916·47 koron wraz z narosłymi procentami 347·99 koron, razem przeto 28.346·97 koron pokryć niedobór stacyi klimatycznej w Janowie za ubiegły rok, wydatki na amortyzacyę wylosowanych akcyi, koszta utrzymania biura centralnego i inne wydatki razem 10.365·77 koron, a pozostałych 17.981·20 koron przenieść na nowy rachunek.

Natomiast nadwyżkę z ruchu linii Lwów (Kleparów) Jaworów za czas od 14/11—31/12 1903 roku w wysokości 4.937·79 kor. użyć na oprocentowanie akcyi pierwszeństwa. Kupon nr. 1 od akcyi pierwszeństwa płatny będzie po 16 koron w dniu 1-go lipca 1904 roku w Banku hipotecznym we Lwowie i w Länderbanku w Wiedniu.

Do rady nadzorczej wybrani zostali ponownie pp. Rudolf Gablenz, Franciszek Szczerbicki i Kazimierz Tchorznicki, a do komisyi rewizyjnej w miejsce ustępującego p. Jana Winiarza wybrany został p. Edmund Hauswald i ponownie p. dr. Maryan Lewakowski.

§ **Otwarcie stacyi Senohrab** dla ogólnego ruchu towarowego. Przystanek Senohrab, położony w obrębie ck. Dyrekcyi kolei państwowych w Pradze, na szlaku kolejowym Gmünd-Praga, między stacyami Cercan Pisely i Straucic urządzony obecnie tylko dla ruchu osobowego i towarowego pospiesznego przemienia się w stacyę i otwiera się w dniu 15 czerwca br. także dla ogólnego ruchu towarowego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Władykaukaz 20 czerwca. Banda rozbójników zerwawszy szyny na torze kolejowym, wykoleiła pociąg i napadła na niego, chcąc zrabować wagon pocztowy i pakunkowy. Straż pociągu dała ognia, na który rozbójnicy również odpowiedzieli ogniem. Gdy zwabieni strzałami nadbiegli ludzie, rozbójnicy uciekli. Z podróżnych i z służby kolejowej nikt nie poniósł szwanku; rozbójnicy nic nie zdołali zrabować.

Paryż 20 czerwca. Po ukończeniu wyścigu samochodów im. Gordon Bennet, cesarz Wilhelm wystosował do prezydenta Francyi Loubeta następującą depeszę: Czuję potrzebę złożyć panu życzenia z powodu zwycięstwa, które odniósł przemysł francuski, a którego miałem przyjemność być świadkiem. Przyjęcie, jakie publiczność zgotowała zwycięzcy, dowodzi, jak to zastosowanie wynalazków, mających ogólny interes, służy do rozbudzenia uczuć, wolnych od wszelkiej rywalizacyi.

Prezydent Loubet odpowiedział: Jestem W. C. Mości wdzięczny za serdeczny telegram i za wyrażone w nim uczucia. Powodzenie przemysłu francuskiego nie mogło doczekać się lepszego uznania, aniżeli od przemysłu niemieckiego, który był godny sam na uznanie takie zasłużyć.

Wiedeń 20 czerwca. Wczoraj odbył się u Cesarza w Schoenbrunie obiad, na którym był król duński ze świtą, arcyksiążęta Franciszek Ferdynand i Rainer, hr. Gołuchowski, poseł duński i dygnitarze dworscy.

Berlin 20 czerwca. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi: Kanclerz hr. Buelow przyjął wczoraj komisyę administracyjną Akademii poznańskiej, która mu wręczyła dyplom członka honorowego Akademii. Po przemówieniu rektora prof. Kühnemanna podziękował kanclerz za odznaczenie, poczem podniósł, że dziś więcej, aniżeli kiedykolwiek, jest zdania, że kwestya Marchii Wschodniej jest najważniejszą ze spraw wewnętrznych państwa. W sprawie podniesienia niemieckości na kresach wschodnich zwracać należy uwagę głównie na stronę duchową, i to jest pierwszem zadaniem Akademii. Mówca zupełnie uznaje słuszność dwóch myśli zasadniczych, zawartych w przemówieniu rektora, mianowicie co do potrzeby niezawisłości wiedzy i co do narodowego zadania Akademii. Będzie to rzeczą wielką, jeżeli Akademia przyczyni się do zjednoczenia się Niemców w Poznaniu. Niezawodnie — rzekł Bulow — z polityką naszą w Marchii Wschodniej bylibyśmy o wiele dalej postąpili, gdyby Niemcy na wschodzie byli wobec nieprzyjaciół usunęli na drugi plan swe zawiści partyjne i małostkowe przesądy stanowe. Oby Akademia poznańska stała się tym łącznikiem. Następnie w rozmowie z deputacyą powiedział kanclerz, że ma nadzieję, iż § 13 lit. b. ustawy o osiedlaniu się zostanie przez izbę przyjęty.

Waszyngton 20 czerwca. Eskadra wojenna Stanów Zjednoczonych, która dotychczas przebywała koło Lisbony, wyruszyła na morze i przez kilka tygodni odwiedzać będzie porty austro-węgierskie i greckie. Jak słychać eskadra ta amerykańska wzmocniona będzie przez eskadrę europejską Stanów Zjednoczonych i następnie uda się do Turcyi. Równocześnie amerykański poseł w Konstantynopolu domagać się będzie od Porty, aby Ameryce przyznała te same prawa, jak niektórym protegowanym państwom europejskim.

Belgrad 20 czerwca. W sobotę przed południem odbył się na tutejszym dworcu zjazd króla Piotra z przejeżdżającym *incognito* księciem Ferdynandem. Konferencya trwała godzinę. Obecnym był też minister spraw zagranicznych Passicz.

Kraków 20 czerwca. Tutejsze Towarzystwo strzeleckie obchodziło wczoraj doroczną uroczystość obwołania króla kurkowego. Po najlepszym strzale obwołano królem p. Goetza-Okocimskiego, znanego przemysłowca. Marszałkami zostali adwokat Kwiciński i malarz Antoni Tuche.

Berlin 20 czerwca. *Local Anzeiger* donosi, iż wczoraj na placu ćwiczeń oddziału aeronautycznego w Jenne, piorun uderzył w balon, stojący na uwięzi. Balon eksplodował i spalił się. Jeden podoficer i dwaj żołnierze są ciężko ranni.

Paryż 20 czerwca. Wśród kół nacyonalistycznych krąży pogłoska, iż rząd postanowił przeprowadzić rewizye w lokalach Stowarzyszeń, nieprzyjaznych rządowi, a mianowicie w lokalach „Ligi Ojczyzny", „Ligi patryotycznej" i wszystkich stowarzyszeń bonapartystycznych i antysemickich.

(Depesze popołudniowe).

Sofia 20 czerwca. Ks. Ferdynand powrócił.

Nizza 20 czerwca. Służba tramwajowa rozpoczęła strejk. Powodem było oddalenie 4 funkcyonaryuszy socyalistów. Strejkujący usiłowali powstrzymać ruch i przewrócili kilka wozów tramwajowych. Na placu Massena przyszło do starcia z policyą, która aresztowała kilku strejkujących. Żandarmerya przywróciła porządek.

Wiedeń 20 czerwca. Okręt wojenny austro-węgierski „Aspern" przybył na 12 dni do Szangaju.

Ołomuniec 20 czerwca. Wczoraj rano odbyła się tu z wielką okazałością intronizacya księcia arcybiskupa X. dra Franciszka Bauera.

Wojna.

Petersburg 20 czerwca. Wiceadmirał Skrydłow telegrafuje do cara: „Dnia 15 b. m. nasza dywizya krążowników spotkała w cieśninie koreańskiej japoński okręt przewozowy „Izumimaru", który wiózł wojsko. Po upływie czasu, przeznaczonego dla ocalenia załogi, z czego też część jej skorzystała, zniszczyliśmy okręt ogniem działowym. Wkrótce potem spotkaliśmy dwa inne okręty, „Mitaszimaru" i „Sadomaru"; wiozły one wojsko i materyały do budowy kolei. Ponieważ nie chciały się poddać, zniszczyliśmy je po upływie krótkiego terminu, wyznaczonego do poddania się.

Japończycy stracili więc 3 okręty przewozowe, których objętość wynosiła razem 15.000 ton, nadto stracili część znajdujących się na pokładzie żołnierzy, którzy się nie ocalili, i znaczną ilość materyału budowlanego i wojennego. Dnia 16 b. m. spotkała nasza dywizya krążowników parowiec angielski „Alantan" który wiózł 6000 ton węgla. Ponieważ zachodzi tu podejrzenie co do jego neutralności, porucznik Petrow przystawił okręt do Władywostoku, gdzie dokumenty parowca będą zbadane przez sąd.

Petersburg 20 czerwca. W Porcie Artura przebywają także mieszkańcy Dalnego, którzy donoszą, że Dalny mało tylko ucierpiał od pożarów. Japończycy ukarali śmiercią Chińczyków, którzy plądrowali Dalny. Japońskie przednie straże stoją w oddaleniu 24 wiorst przed Portem Artura z tamtej strony stacyi Inczensa, a na 3 wiorsty od rosyjskich placówek. Tu i ówdzie przyszło do utarczki. Rosyjscy oficerowie oświadczają, że Japończycy dobrzeby się poparzyli, gdyby przypuścili atak na Port Artura, gdyż twierdza ta uchodzi za niezdobytą.

Tokio 20 czerwca. Rosyanie zniszczyli we czwartek między wyspami Oku i Kolima dwa żaglowe okręty japońskie „Jawata" i „Ansei". Załoga uratowała się. Eskadra władywostocka zniszczyła dotąd ogółem 5 japońskich okrętów.

Tokio 20 czerwca. Admirał Kamimura powrócił wczoraj na swój punkt operacyjny nie spotkawszy floty władywostockiej.

Tokio 20 czerwca. Biuro Reutera donosi: Eskadra władywostocka zniknęła wczoraj z oczu w bliskości Henahisaki i odpłynęła w kierunku północnym; nie wiadomo, czy część floty Kamimury ściga ją. Kamimura miał dość czasu, by to uczynić mimo mgły. W dniu, w którym eskadra władywostocka zniszczyła japońskie parowce przewozowe, było w cieśninie koreańskiej 13 japońskich okrętów transportowych. Fakt, że rosyjskiej eskadrze udało się umknąć, wywołał silne ataki w prasie na Kamimurę. Sądzą, że gdyby Skrydłowowi udało się wrócić do Władywostoku, Kamimura będzie musiał ustąpić lub popełnić samobójstwo. Wśród ludności panuje wielkie oburzenie, żąda ona zastąpienia Kamimury innym admirałem.

Londyn 20 czerwca. Jenerał Oku donosi, że w bitwie pod Wafankou zabrali Japończycy 900 Rosyan do niewoli.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 20 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 21·40 (spokojnie). Spirytus 47·00—47·40. Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 20 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 20 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·55. — Mąka („Fleur de Paris") 27·50.

Budapeszt 20 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 8·96—8·97; żyto na październik 6·76—6·80; owies na październik 6·11—6·12; kukurudza na lipiec 5·22—5·24, na sierpień 5·34—5·35. Rzepak na sierpień 11·45—11·55. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: lepsze. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 20 czerwca.

Marki 117.40, renta majowa 99.20, węgierska renta koronowa 97·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 640.25, węg. zakł. kred. 743·00, anglobanku 279.00, unionbanku 517.00, bankvereinu 509·75, länderbanku 425·00, kolei państw. 634.25, lombardy 80·00, akcye kolei Elbethal 424.50, fabryki broni 00·000, tytoniowe 00.00, alpiny 409.25, Rima Muranyi 485·00, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 127.50, ruble 253·25. Usposobienie: bez ochoty.

Lwów 21 czerwca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101·50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98·80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·10 do 99.80 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·80 do 99·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 103.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.90 do 99.60. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4^{1}/_{2}$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, $4^{1}/_{2}$% po 200 koron 101.00 do 101.70.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254.00 Sto marek 117.20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.05, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.03
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa. **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.55, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa. 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*
Do Rawy i Sokala: 10·50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Zydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 3.00, 4.30, 5.03, 7·54*, 8·59*.
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05* 8.04* 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca. 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

81)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ VI.

Nazajutrz p. Lecoq wstał bardzo wcześnie i oznajmił oberżyście, że chce jeść śniadanie o ósmej. Miał do tego swoje powody. Nie chciał się spotkać z nieznośnym Fanineux. Przewidując, że ten zechce go śledzić z nudów i przez wrodzone zamiłowanie do szpiegostwa, niby od niechcenia powiedział ojcu Bonasson, że objedzie Viry, Grigny i Ris; w istocie miał zamiar wyjść z Savigny drogą, wiodącą do Viry i o pół kilometra dalej skręcić w stronę młyna Yvette. Obznajomił się już dokładnie z topografią kraju, przytem miał w kieszeni doskonałą mapę całej okolicy.

Wyruszył pieszo. Doszedłszy do Orge, szedł wzdłuż tej rzeczki, bardzo bystrej, do której o kilometr poza miastem wpada Yvette, w pobliżu stacyi kolejowej z jednej strony, a wioski Villemoisson — z drugiej.

Po półgodzinnym marszu ojciec Lecoq ujrzał zdala dom, przytykający do lasu; dom miał dwie śpiczaste wieżyczki, co mu nadawało wygląd pałacu.

— To musi być Sequigny, o której wspominał Piédouche — rzekł sobie Lecoq.

W chwili tej na zakręcie ścieżki, wśród drzew nadbrzeżnych, zobaczył księdza. Szedł, czytając brewiarz i wcale go nie widział.

Takie spotkanie nie przedstawiało żadnego niebezbieczeństwa, to też Lecoq chciał ukłonić się siwowłosemu kapłanowi, gdy ten nagle ze ścieżki zeszedł na brzeg, nie przerywając czytania.

Stary policyant postanowił przyglądać się mu nieznacznie, bo go nagle tknęło przeczucie, że ksiądz nie przyszedł po to tylko, by czytać brewiarz.

Jakoż istotnie, stanąwszy nad brzegiem, osłonił sobie ręką oczy i coś upatrywał.

W tejże chwili po drugiej stronie podniósł się z ziemi tęgi chłopak i począł wymachiwać rękoma. Ksiądz odpowiedział na to znakiem przyzywającym.

Chłopak zniknął. W miejscu tem rzeczka Orge jest bardzo gęsto zarosła, a p. Lecoq stał o jakie trzydzieści metrów nad brzegiem prawym. Tłómaczył on sobie, że chłopak zeszedł w zarośla i dlatego jest niewidocznym. Ksiądz spuścił się ku nim także i znikł z przed oczu starego policyanta.

— Musi tam być jakaś łódka — pomyślał Lecoq. — Ten chłopak jest zapewne przewoźnikiem. Przyjechał po księdza. Dziwna jednak... Most o trzysta stóp wyżej. Czemuż ksiądz nie poszedł po moście?

Ta myśl skłoniła starego policyanta, by pozostać na miejscu i czekać, co będzie dalej. Nikt jednak nie ukazywał się ani na drodze, ani na polu, a w pobliżu była tylko mała chałupka, służąca zapewne za schronisko dla pasterzy lub dla myśliwych.

Po chwili ksiądz pojawił się na drugim brzegu. Oparty o ramię przewoźnika, szedł do owej chatki. Rozmawiali z wielkiem ożywieniem.

Lecoq był za daleko, aby słyszeć ich słowa, nie dochodziły go nawet dźwięki, ale widział gesty bardzo żywe i częste.

— Widocznie rozmowa interesująca. Możnaby sądzić, że to nauczyciel z uczniem — myślał ojciec Ludwika.

Tymczasem tamci dwaj doszli do chałupy, chłopak drzwi otworzył, przepuścił księdza naprzód i wszedł za nim.

Chałupa musiała mieć okna, wychodzące na łąki, od strony rzeki nie było ani jednego.

Stojąc na lewym brzegu, obserwator nie mógł widzieć, co się dzieje za ścianą drewnianą. Dał więc za wygraną spostrzeżeniom i poszedł dalej.

— Wszystko jest dziwne w tej okolicy — myślał. — O czem ten przewoźnik może rozmawiać z księdzem w pustej chałupie? Muszę to wyświetlić.

Odwrócił się jeszcze kilka razy, bo go korciło, że pozostawia tajemnicę za sobą, ale szedł dalej i niebawem oczom jego przedstawił się nowy krajobraz.

Wybrzeże, dość płaskie, na zakręcie drogi spuszczało się stromo ku rzece: Yvette płynęła pomiędzy dwoma nagiemi wzgórzami, tworzącemi swoim ponurym widokiem dziwną sprzeczność z otaczającą ją wesołą naturą. W miejscu tem Orge wpadała do Yvetty.

Na półwyspie, utworzonym przez ten dopływ, wznosił się młyn, a dalej dom, pokryty dachówką, wyzierający trzema oknami o wybitych szybach. Po bokach dachu sterczały dwie chorągiewki zardzewiałe, pośrodku strzelał w górę piorunochron. Do drzwi wchodowych wiódł ogromny ganek na kolumnach omszonych; schody zarastała trawa i pokrzywy. Słowem, zewsząd wiało pustką i opuszczeniem.

Po prawej stronie od młyna była kładka na Yvette, o sto kroków na lewo, stary mostek rzucony był na Orge. Z dwu stron ułatwiony był dostęp.

Koła młynu stały nieruchome z braku wody, albowiem śluzy były spuszczone.

Zresztą koła nie mogłyby się już obracać: osie były przegniłe, brakło szpryc. Młyn był jednak zamieszkany. W otwartych oknach suszyła się bielizna.

P. Lecoq nasłuchiwał: w pierwszej chwili nic nie mógł dosłyszeć, dopiero potem do ucha jego doleciały dźwięki jednostajne, wydobywające się jakby z łożyska rzeki.

Możnaby sądzić, że ktoś rozwala młyn siekierą. Zaciekawiony p. Lecoq przeszedł po kładce i mógł zobaczyć, co się dzieje w głębi kanału, idącego od rzeki. Ów kanał był suchy. Mur dość jeszcze mocny, zbudowany był w poprzek wód Yvette, śluzy były jeszcze w niezłym stanie.

Jakiś człowiek kopał na dnie tego kanału. Stał odwrócony plecami do p. Lecoqa i tem samem nie mógł go widzieć. Kopał otwór w kształcie wydłużonego kwadratu.

Stary policyant chciał się już oddalić, gdy nagle pod jego nogami zaskrzypiała deska. Grabarz odwrócił się i ujrzał nieznajomego.

Natychmiast odrzucił łopatę, podbiegł do drabiny, przystawionej do muru i wdrapał się na nią żywo. Po chwili podniósł śluzy, a woda zalała kanał.

— Co za dziwne manewry! — pomyślał p. Lecoq. Ten człowiek podnosi śluzy, ale widocznie nie po to, by młyn w ruch puścić. Dlaczego też uciekł, gdy mnie zobaczył?

Pozostawiając zwiedzenie młyna Piédouche'owi, który się tego podjął, p. Lecoq zwrócił swe kroki ku domowi.

Musiał przechodzić obok młyna. Drzwi były otwarte na oścież, jak gdyby dla zawiadomienia, że młynarze nie potrzebują się z niczem ukrywać.

Nie było jeszcze dwunastej, więc p. Lecoq spodziewał się zastać Anglika w stanie trzeźwym.

Przyśpieszył kroku i torując sobie drogę przez zarosły dziedziniec, wszedł na ganek, zarzucony pustemi butelkami. Popchnął drzwi uchylone i znalazł się w dużej izbie, która dawniej musiała służyć za przedpokój.

W tej sali nie było innych mebli, oprócz ogromnego stołu jadalnego. Na kominie płonął ogień, przy nim klęczał rudy mężczyzna, warząc coś w mosiężnym rondlu.

P. Lecoq zakaszlał, żeby zwrócić na siebie uwagę.

Mężczyzna odwrócił się i ukazał twarz zarosłą po same oczy. Podobny był do orangutanga.

— Czego pan chce? — zawoł z akcentem angielskim.

— Chcę się widzieć z p. Atkinsem?

— Jerzym?

— Tak, z p. Jerzym Atkinsem.

— Spi.

— Poczekam, aż się obudzi.

— Jak się obudzi, będzie pił grog.

— No, to się z nim zobaczę, jak grog wypije.

— Czego pan chce od niego?

— Chcę mu sprzedać wino.

— Wina nie pije — odparł orangutang, widocznie służący Atkinsa. — Używa tylko wódki i „ginu".

— Moje wino jest mocniejsze od najmocniejszej wódki. Zechce go pić, jak tylko skosztuje. A nawet ręczę, że nie zechce pijać nic innego.

Orangutang zamyślił się, wreszcie spytał:

— Czy pan sprzedaje to wino na kredyt?

— Twój pan będzie mógł mi go spłacać przez trzy lata — odparł mniemany komiwojażer, gotów ma się rozumieć do wszelkich ustępstw.

— A kiedy pan dostarczy swoją beczułkę? Mój pan nie kupuje inaczej, jak w beczułkach.

— Za tydzień najdalej otrzyma ich dziesięć.

— A ja jedną, co?

— Ty dwie.

— No, to niechże pan idzie na górę. Jerzy tylko co wstał, prawie trzeźwy. Sposobność jedyna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.